

DORADCY PREMIERA NIE SĄ W STANIE OKREŚLIĆ SKALI PROCESÓW GOSPODARCZYCH

Nasz stopień poparcia dla rządu → 18,9%

Tygodnik KPN

cena 1200 zł

24 maja 1990 r.

nr 11

Nr indeksu 368032

Opinie

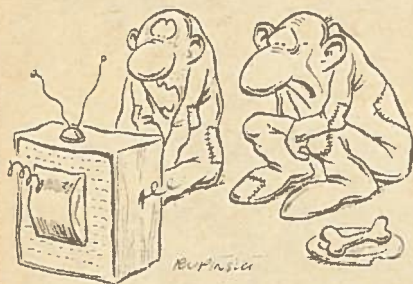
Dossier Konfederacji



Geniusz czy szarlatan

Gotówka na haku

A MNIĘ COŚ MÓWI, ŻE JEDNAK
RZĄD WYZYWIŁ SIĘ SAM...



Pytania do rządu

Strach pomyśleć...

... o codziennych zakupach w sklepach spożywczych. Węgiel znowu zdrożał! I znowu będzie wędrowała w górę spirala inflacji (ponoć już wydatnie spłaszczona). Znowu publikatory solidarnościowe będą się zachłystywały następnym sukcesem gospodarczym. Wszak w kolejnej dziedzinie przewyższyliśmy pułap cen światowych.

... o restrukturyzacji przemysłu. Przecież — jak to określił były minister tej dziedziny — pomyśli to zaiste kretyński, iż po stworzeniu porównywalnego rynku **TO MY ZALEJEMY ZACHÓD POLSKIMI PRODUKTAMI!** Nas nimi już zalano. A najbardziej na tej powodzi ucierpiał przemysłowe monokultury. Choćby ŁÓDŹ!!!

... o korzystaniu z obiadów i zapomóg dla niepracujących. Ani pożywne, ani smaczne, ani budujące. Brać je jednak trzeba, skoro przepaść wcale przyzwoity system opieki socjalnej. Wiem coś o tym. Przez kilka lat prezesowałem dzielnicowemu oddziałowi Polskiego Związku Niewidomych na Woli. Miałem obowiązek poznać struktury socjalne stworzone przez komuchów. Funkcjonowały nad wyraz sprawnie. Czasami sam bywałem oburzony nachalnością potrzebujących (lub nie), złymi obyczajami ich rodzin.

... o nadchodzącej jesieni. Zwłaszcza jeżeli aura nie będzie zbyt łaskawa. Nie wiele rodzin będzie stać na nowe kalosze, płaszcze przeciwdeszczowe, leki zapobiegające zakatarzeniu. Tak — leki.

Toć przecież na najniezbędniejsze medykamenty służące poratowaniu schorowanego układu krążenia wydają (na realizację recept) kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie.

... o wyjazdach na urlopy, na wakacje. Bilety mają niebawem znacznie podrożeć. I — proszę się nie tudzić — rząd danego słowa dotrzyma. Będziemy się więc „tłukli” osobowymi po kilkanaście godzin w niemilosiernym zagęszczeniu. Byle tylko dopomóc ekipie. Może w tym czasie przyjdzie nam na myśl wniosek niespecjalnie roztropny — czy aby nasz rząd to nasze poświęcenie kiedyś zechce docenić?

... o naszych perspektywach. Nie wyemigrowaliśmy (a szkoda), nie załapaliśmy się na spółki (furda, że nomenklaturowe — one byłyby nasze!). Nie mamy przetgowanych w komitetach (znowu komitety). Nie otrzymamy wsparcia, kredytów ani pożyczek — z powodów jak wyżej. Nie mamy żadnych szans na mieszkanie i pracę. V! V! V!

Do czasu?
Do wyborów?
Do zmiany ekipy!

WEG



Szanowni czytelnicy

Tydzień temu obiecałem, że dzisiejszy list będzie poświęcony kwestiom ekonomicznym naszego pisma. Słowa chciałbym dotrzymać.

Rozpoczynając wydawanie tygodnika dysponowaliśmy niewielką ilością pieniędzy przekazanych nam przez KPN, pożyczonych oraz ofiarowanych przez przyjaciół. Razem suma ta wyniosła około 60 milionów złotych. Dziś, możemy powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tych pieniędzy. Bowiem od obecnego numeru tygodnik nasz staje się samofinansujący. Dokonaliśmy tego poprzez znaczne ograniczenie kosztów redakcyjnych, częściowo własny kolportaż, szukanie możliwie tanich drukarni i papieru.

Na dzień dzisiejszy budżet miesięczny tygodnika przedstawia się następująco: za papier do każdego numeru tygodnika w nakładzie 30-tysięcznym płacimy ok. 8 milionów złotych, druk wynosi nas niemalże tyle samo, honoraria autorskie za artykuły do każdego numeru wynoszą ok. 3 mln (140 stron maszynopisu średnio á 20 tys. zł każda). Czyli co tydzień wydajemy prawie 18 milionów złotych, a miesięcznie przy czterech numerach ok. 72 milionów zł. Do tego należy doliczyć comiesięczne opłaty za lokal, telefon, przejazdy, pensje. Co do tych ostatnich to jak wynika z kwietniowej listy płac 10 osób zatrudnionych na etatach bądź umowach-zleceniach otrzymało razem prawie 5 milionów złotych. Boję się, że nie są to nawet głodowe pensje. Wspomniane koszty kształtują się około 3 mln zł. Razem, wszystkie wydatki tygodnika miesięcznie wynoszą prawie 80 milionów. A wpływ? Wprawdzie miesięczna wartość nominalna nakładu „OPINII” wynosi 144 miliony, ale 30 procent z tej sumy pochłaniają koszty kolportażu. Po odliczeniu tej kwoty, w redakcji powinno zostawać około 100 milionów zł, czyli miesięczny zysk powinien wynosić 20 mln. Tak jednak nie jest. A raczej tak powinno być gdyby nasze pismo rozchodziło się w stu procentach, bez żadnych zwrotów. Często niesprawność kolportażu dotychczasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ale przede wszystkim szybko malejąca ilość pieniędzy w kieszeniach naszych czytelników powoduje że zwroty sięgają około 20 procent nakładu. W porównaniu z innymi czasopismami jest to i tak wynik imponujący. Nawet najbardziej popularne tytuły, w tym „solidarnościowe” mogą niestety pochwalić się zwrotami dwukrotnie większymi. Dziękuję serdecznie czytelnikom za tak powszechne kupowanie naszej „OPINII”. Niestety, tak duża ilość zwrotów pochłania z naszego budżetu prawie całą 20 milionową kwotę. Piszę prawie, gdyż zostaje nam z tej sumy niewielka ilość pieniędzy, na tyle duża że jesteśmy samofinansujący, ale na tyle mała aby nie móc zwiększyć nakładu, ani podnieść pensji dziennikarzom. Tak przedstawia się stan finansowy naszego pisma.

Zdecydowałem się napisać o tym wszystkim wierząc w naszych czytelników i przyjaciół. Jesteśmy zresztą pierwszym pismem które uczyniło tak zdecydowany krok w ujawnieniu swego finansowego zaplecza. KPN jest dość biedną partią, nie otrzymującą żadnej pomocy ze wschodu ani z zachodu, czerpiącą pieniądze tylko z ofiarności członków i sympatyków. Mam nadzieję, że wyjaśnienie Państwu tych wszystkich kwestii spowoduje życzliwą i cenną dla nas reakcję. Będziemy wdzięczni za każdy grosz przekazany na fundusz naszego tygodnika, za każdą ofiarę, za każdą pomoc, chociażby w postaci przesłania ogłoszenia lub pomocy w zamówieniu ogłoszeń. Będziemy bardzo gorąco dziękowali za wszelką pomoc w rozprowadzaniu i popularyzowaniu naszego pisma. Wierzę przy tym, że stanie się ono rzeczywiście „naszą” wspólną gazetą. Każdą pomoc będziemy skrupulatnie odnotowywać i publikować.

z wyrazami szacunku i prośbą o pamięć

Andrzej Kozłowski

NUMER NASZEGO KONTA:

Tygodnik KPN „OPINIA”
Bank PKO SA II/O Warszawa
5.01031-21006892-136-1-1110

Trzeci dzień maja jest dniem pełnym symboli. Wraca pamięć o Konstytucji 3 Maja, wielkim osiągnięciu Narodu w zmaganiach o naprawę upadającej Rzeczypospolitej. W tym dniu oddajemy też cześć Matce Boskiej Królowej Korony Polskiej. Jej nieustająca opieka pomogła zachować wiarę, język i kulturę — wartości dla Polski i Polaków najwyższe. Jej opieka pomogła przetrwać długie lata niewoli.

3 maja 1990 roku w kościele Świętej Trójcy na Solcu w Warszawie, w kościele, który był jednym z bastionów obronnych Powstania Warszawskiego, który zawsze udzielał schronienia walczącym o wolność, ks. proboszcz Marek Kiliszek poświęcił sztandar Konfederacji Polski Niepodległej. Wcześniej, przed uroczystą mszą ks. proboszcz poświęcił też siedzibę KPN przy ulicy Nowy Świat 18/20.

„Spotkaliśmy się w kościele (...) aby prosić Boga, by pomógł nam wytrwać w duchu wierności słowom umieszczonym na sztandarze: Bóg, Honor, Ojczyzna” — powiedział Krzysztof Król w czasie uroczystej mszy.

„Poświęciliśmy nasz sztandar w jedenasty rok istnienia, ponieważ jesteśmy tą formacją, która najpierw walczy a później sięga po symbole tej walki”

— powiedział Przewodniczący Rady Politycznej KPN Leszek Moczulski.

Na sztandarze o narodowych barwach widnieje z jednej strony godło i napis Konfederacja Polski Niepodległej, zaś na stronie drugiej są wyhaftowane słowa — zasady, którym wierny jest KPN — BÓG, HONOR, OJCZYŻNA. Autorem projektu sztandaru jest Andrzej Znojkiwicz.

sympatycy KPN z całego kraju oraz Drużyny Związku Strzeleckiego w charakterystycznych czapkach legionowych i z transparentami. Na uroczystość przybyły też poczty sztandarowe Narodowej Organizacji Wojskowej AK, obwód „Bażant”, oraz 77-go Pułku Piechoty AK Okręgu Nowogródzkiego.

Rodzicami chrzestnymi sztandaru są Roma Kahl-

Nasz sztandar — BÓG, HONOR, OJCZYŻNA

W tej doniosłej uroczystości uczestniczyli zaproszeni goście (wśród nich m.in. prof. Stefan Kurowski i Andrzej Małanowski), kierownictwo, członkowie i

Staniewicz, członek założyciel KPN w Krakowie oraz Jerzy Zaleski, minister Stanu Rządu RP na Uchodźstwie, przewodniczący Ligi Niepodległej Polski w Londynie. W związku z tym, że nie zaistniały jeszcze warunki, by jakkolwiek przedstawić Rządu na Uchodźstwie mógł przybyć do kraju, nieobecnego ministra Stanu Jerzego Zaleskiego zastąpił podczas uroczystości Andrzej Pietrzak — przedstawiciel KPN w Wielkiej Brytanii.

emha



Esejem LESZKA MOCZULSKIEGO otwieramy nowy dział „Opinii” pod nazwą „Nasza wizja”. Publikować będziemy w nim artykuły programowe, odnoszące się do przyszłości, opisujące postulowany kształt naszego kraju. L. Moczulski swój esej napisał w 1984 roku przebywając w więzieniu w Barczewie. Przypominając ten tekst dzisiaj sądzimy, iż nie stracił on nic ze swej aktualności. W „Opinii” ukaże się w trzech odcinkach pierwsza część pracy, całość niebawem wyda Wydawnictwo Polskie — KPN

VII.

Główny wniosek pozytywny, jaki można wyprowadzić ze studium różnych konstytucji, jest w istocie dość oczywisty. Decydują potrzeby pragmatyczne. Trzeba ograniczyć się do precyzyjnego skonstruowania machiny państwowej — tak, aby mogła funkcjonować w całości, ale i bez braków w zahaczających się trybach. Konstytucja nie jest manifestem politycznym czy ideowym, głoszącym słuszne prawdy; nie jest też katalogiem celów, które w przyszłości będzie można osiągnąć. Powinna być jak najmniej deklaracyjna i pozbawiona abstrakcyjnych sformułowań; wręcz przeciwnie — musi być konkretna i rzeczowa.

Mirabeau, w cytowanej na wstępie anegdocie, był bardzo bliski istoty rzeczy. Chodzi rzeczywiście tylko o to, aby każdy mógł tym układem kierować z przyzwoitymi wynikami. Dobra konstytucja pozwala, żeby na czele państwa stał mąż stanu najwyższego formatu (egzemplum — de Gaulle), ale także całkowita miernota; stwarza zapory, aby nikt nie mógł jej nadużywać. Konstytucji nie można skonstruować *przeciw*, ale też nie należy koncytować *jej pod* — pod kogoś, np. pod wielkiego człowieka, ani pod coś, co w danym momencie wydaje się ważne. Nie może być tworzona dla zaspokojenia potrzeby chwili. Musi odpowiadać zmieniającym się warunkom czasu, elastycznie dostosowując się do okoliczności i w każdej sytuacji umożliwiając skuteczną działalność państwa.

VIII.

Rodem jeszcze z XVIII-wiecznego Oświecenia pochodzące przekonanie, że przyjęcie nowego ustroju, zapisanego szczegółowo w nowej konstytucji, zmieni od razu i całkowicie dany kraj — jest piękną złudą, choć do dziś jeszcze podzielaną przez wielu. Odmienne pozory wydawały się tym bardziej prawdziwe, że gdy do zmian takich dochodziło (np. w wyniku rewolucji), wśród ich skutków znajdowało się najczęściej i przyjęcie konstytucji; to co było rezultatem, brano za przyczynę.

Opracowanie nawet najlepszej konstytucji i prawne wprowadzenie jej w życie tworzy dopiero szansę do jej stosowania. Znamy z historii martwe konstytucje. Nie zawsze nie stosowano ich ze złej woli. Problem jest bardziej skomplikowany. Konstytucja określa ustrój państwowy, a więc reguluje wszystkie zasadnicze kwestie życia zbiorowego; w tym sensie dotyczy każdego człowieka, a i każdy człowiek nadaje swoje indywidualne piętno jej realizacji. Musi więc nastąpić okres zaadaptowania konstytucji przez społeczeństwo i zaadaptowanie się konstytucji do społeczeństwa. Nie ma nic bliźszego nad pogląd, że wystarczy, aby społeczeństwo formalnie zaakceptowało konstytucję, np. przyjmując ją w referendum powszechnym. To niezbędne, lecz niewystarczające. Musi dojść do długotrwałego procesu, w którym wszyscy,

rządzący i rządzeni — przyswoją sobie postanowienia konstytucyjne. To znaczy nauczą się z nich korzystać i zarazem podporządkowywać się, ale także ukształtują ostatecznie jako realnie procedury to, co tylko werbalnie zapisano w ustawie.

Przykład: we Francji podczas Wielkiej Rewolucji wprowadzono gło-

Trzecia Rzeczpospolita

Zarys ustroju konstytucyjnego

wanie powszechne. Korzystano z tego różnie, skutki też były rozmaite. Od tego czasu, z różnymi ograniczeniami, głosowanie zaczęło wchodzić w mechanizmy życia publicznego, aż stało się czymś codziennym dla wszystkich. Dlatego współczesny Francuz umie głosować. Jeśli idzie do urny, wie po co — jeśli pozostaje w domu — też potrafi odpowiedzieć dlaczego. Partie polityczne, władze itd. rozumią jego postępowanie. Głosowanie stało się całkowicie pewnym, skutecznym narzędziem społecznego życia. Instytucja prawna została wchłonięta przez społeczeństwo. Podobnie w Stanach Zjednoczonych wybory stały się czymś codziennym dla podstawowej masy obywateli. Wybiera się władze lokalne, okręgowe, stanowe, federalne. Tylko imigranci, ludzie którzy w pierwszym, czy drugim pokoleniu są w USA, lub nie zintegrowali się jeszcze ze społeczeństwem, nie potrafią wykorzystać wyborów, choćby we własnym interesie: nie uczestniczą w wyborach, albo dają sobą manipulować. Ale po pewnym czasie uczą się — i zyskują olbrzymią dźwignię, pozwalającą im uczestniczyć w kształtowaniu warunków ich życia. W dawnej Rzeczypospolitej pełnoprawni obywatele — szlachta, doskonale rozumieli korzyści, jakie im daje możliwość wyboru własnych reprezentantów i decydowania w ten sposób o sprawach państwa; umieli też z tego korzystać. Ta umiejętność w poważnym stopniu zanikła w okresie zaborów, a została prawie całkowicie stracona w czterdziestolecie istnienia PRL; nawet gdy przestał działać bezpośredni terror i za nieposłuszeństwo wyborcze nikogo nie aresztowano, ludzie traktowali wybory jako czczą choć przymusową formalność, rezygnując nawet z takich alternatyw, jak możliwość skreślenia kandydatów; gdyby byli przekonani, że wolno im nie iść do wyborów, spokojnie pozostaliby w domu¹. Trzeba liczyć się, że gdy w Polsce załamię się system totalitarny i dojdzie do rzeczywistych wyborów, początkowo ludzie będą umieli korzystać z tego tylko w sposób częściowy; wiedzieli będą doskonale, przeciwko komu chcą głosować, ale znac-

nie trudniej im będzie rzeczywiście i świadomie wybierać między kandydatami i programami.

W krajach o ustabilizowanym od dawna ładzie konstytucyjnym ludzie wiedzą doskonale, w jaki sposób działa ich własna machina państwa i znają w konkretach (a nie tylko zasadach) wzajemne prawa i obowiązki. Natomiast w krajach gdzie porządek konstytucyjny zastępowany był bezprawiem, a arbitralnie działająca władza rządziła po swojemu, ludzie mogli zaadaptować się do tej sytuacji i jakoś nauczyć wykorzystywać istniejące w niej realne mechanizmy, ale jeśli znajdują się w państwie demokratycznym, będą mieli trudności w korzystaniu z tej demokracji. Upłynie niemało czasu, nim zaadaptują się do nowej sytuacji. Wystarczy przypomnieć trudności, z jakimi musiała borykać się Rzeczpospolita, gdy po 1918 r.

zaprowadzono ustrój demokratyczny; nieumiejętność korzystania z niego o mało co nie doprowadziła do katastrofy państwa.

IX.

Niektóre instytucje państwowe w Wielkiej Brytanii trwają od średniowiecza. Są nadal bardzo skuteczne, często skuteczniejsze niż kiedyś. W Związku Radzieckim istnieją instytucje stworzone jeszcze w czasach Piotra Wielkiego np. 14-stopniowy system rang, czy urząd prokuratora — o roli i zakresie kompetencji prawie nie zmodyfikowanym przez więcej niż 250 lat. We Francji istnieje rada Stanu — organ, który wprowadził parokroć zmieniał nazwę, ale ma bezpośrednią ciągłość wstecz do Francji królewskiej — i to jeszcze z czasów Valois.

Polska jest wyraźnie w innej sytuacji. Oczywiście i my mamy instytucje o pięknej tradycji — ale jest to raczej sięganie do dawnej nazwy. Bezpośredniemu nawiązaniu do historycznego imienia dawnego Sejmu towarzyszy zapożyczenie wyraźnie innej instytucji, a mianowicie takiego Zgromadzenia Deputowanych, jakie ukształtowało się we Francji w XIX wieku. To zapożyczenie występowało i pod rządami Konstytucji Marcowej 1921 r., a zostało powtórzone w Konstytucji PRL. Różni się ono bardzo od historycznego polskiego Sejmu.

Generalnie, rozbiory tak bardzo zniszczyły instytucje prawne Pierwszej Rzeczypospolitej, że nie potrafiono do nich nawiązać po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Co najwyżej wracano do pewnych nazw. Instytucje państwowe, których rozwój został przerwany w końcu XVIII wieku, nie ożyły na nowo. Musi to dziwić, ponieważ równocześnie okazało się, że rozbiory nie były w stanie doprowadzić do zaniku przedrozbiorowych, społecznych przyzwyczajęń ustrojowych. Związcząca duch *złotej wolności* okazał się wyjątkowo żywotny i silnie oddziaływał na polską historię XIX i XX wieku — ale wszystkie ukształtowane historycznie cechy Polaków ciągle ujawniają się z nadzwyczajną siłą. Dostrzec to można w społecznym od-

biorze różnych instytucji życia publicznego, w ich modyfikowaniu, a nawet tworzeniu. Norman Davis, autor niedawno wydanej w Anglii i USA historii Polski „The God's Playground” ze zdziwieniem pisze, że w 1981 r. w formujących się instytucjach „Solidarności” dostrzegł bezpośrednie, choć absolutnie nieświadome nawiązanie do polskich rozwiązań z XVII wieku. Nie do okresu międzywojennego — do Pierwszej Rzeczypospolitej! W nowopowstałym, głównie robotniczym związku zawodowym rozpoznał on występowanie w niemal czystej formie polskich szlacheckich sejmików. Ludzie, spontanicznie tworząc niezbędne im mechanizmy zbiorowego działania, konstruowali żywotowo system, który był im najbliższy. Był on wyraźnie odmienny od systemu, jaki w zbliżonych sytuacjach spontanicznie powstaje we Francji czy Anglii.

Spotykamy się też z innymi zjawiskami. W PRL wprowadzono instytucję prokuratora dokładnie według wzorów rosyjskich, wyraźnie odmiennych od polskich. Natomiast w odbiorze społecznym nadal uważa się prokuratora przede wszystkim za oskarżyciela przed sądem, gdy i we wzorcu i zapisie ustawy jest on wprowadzany także oskarżycielem przed sądem, lecz przede wszystkim dozorcą przestrzegania wszystkich nakazów wydawanych przez władze. Nawet prokuratorzy w PRL mają skłonność do określenia swej funkcji raczej w tym polskim (czy ściślej: zachodnioeuropejskim) kształcie. To tłumaczy, dlaczego — przy formalnej identyczności instytucji — praktyczna rola prokuratora w ZSRR jest znacznie większa, niż w PRL.

Jest jakaś sprzeczność między społecznym nawiązaniem do rozwiązań wytworzonych w przeszłości, a wstrzymaniem się od powrotu do instytucji, których ewolucję przerwały rozbiory. Zapewne tkwi w tym jedno z głównych źródeł kłopotów ustrojowych, z jakimi mieliśmy do czynienia zwłaszcza w początkowych latach Drugiej Rzeczypospolitej, a możemy mieć w Trzeciej. Nie zdawali sobie z tego sprawy twórcy Konstytucji Marcowej 1921 r. Zamiast podjąć próbę twórczego nawiązania do tych instytucji ustrojowych, które wykształcały się w toku długotrwałych procesów w Polsce, poszli po najprostszej linii oporu, kopiując instytucje ówczesne niemalże jedynej okrzepłej republiki w Europie, a mianowicie Francji. Nie było to zapożyczenie owocne.

Jeśli więc nowo wprowadzone instytucje ustrojowe nie zawsze pasują do danego społeczeństwa, a w każdym przypadku potrzebują czasu na zaadaptowanie się i na pełne wejście w obieg życia społecznego, to z drugiej strony bardzo silne przyzwyczajenia ustrojowe narodu nadają im własną, często specyficzną wymowę, a nieraz mogą doprowadzić do konfliktu. Te przyzwyczajenia, tak odmienne w różnych krajach, mają wyjątkowo długi żywot. Dlatego to samo postanowienie konstytucyjne może znaczyć coś innego w zależności od tego, w jakim kraju obowiązuje.

Rozpatrując stosowanie jakiegos identitycznie określonego prawa jednostki, bez trudu zauważymy, że w Polsce będzie ono znacząco nieporównanie więcej, niż w NRD (tj. w kraju-spadkobiercy pruskiego państwa i dyscypliny); z kolei uprawnienie władzy zostanie odebrane odwrotnie: w NRD rozszerzająco, w Polsce ograniczająco.

c.d.n.

¹ Pisane w 1984 r. — dop. Wydawnictwa

² Można napisać cały traktat na temat *liberum veto* jako jednego z głównych źródeł naszych powstań narodowych.

„Taka twarz przed kamerą zdarza się raz na stulecie”. Te słowa Mauritz Stillaera, człowieka, który pokazał ją światu, dotyczyły Greta Garbo.

Nie zdarzyła się już w całej historii kina aktorka o twarzy tak fascynującej widzów różnych pokoleń. Na czym polegał fenomen Greta Garbo? Podpowiada reżyser George Cukor: „Kto chce o Grecie Garbo wiedzieć wszystko niech patrzy na ekran, w jaki sposób ona to osiąga — to już mistyka”.

Stiller odkrył, że twarz Garbo jest niebywale fotogeniczna, ale dopiero filmowcy amerykańscy ukazali, całe jej piękno pokazując ją w zbliżeniu. Ten sposób filmowania ukazywał nie tylko wielką urodę Garbo, ale też jej ogromne możliwości aktorskie. Wystarczyło spuszczenie powiek, jeden nieznaczny ruch głową a cały ekran ożywał. Jej spojrzenia, a zwłaszcza odrzucenie w tył głowy gdy partner brał ją w ramiona stały się niemal obowiązującym na całym świecie wzorem zachowań. Trudno rozstrzygnąć na ile było to u niej wystudiowane, a na ile wynikało z instynktu aktorskiego. Nigdy nie było jednej twarzy Garbo, w takim sensie, w jakim istniała twarz Dietrich. Każde nowe ustawienie światła wydobywało zupełnie nieznaną oblicze. Mówiło się o 100 twarzach Garbo. Ta umiejętność grania przed kamerą i dla kamery tłumaczy jej przyjaźnię z operatorami, a zwłaszcza z autorem zdjęć do większości filmów — Williamem Danielsem.

Wszystko zaczęło się w Szwecji, gdzie 18 września 1905 roku urodziła się Greta Gustafsson. Mając 16 lat po raz pierwszy pojawiła się przed kamerą w filmie reklamowym. Potem była rola w komedii „Luffar-Petter”. I wtedy pojawił się człowiek, który zmienił jej życie. Był nim Mauritz Stiller, fiński Żyd, który prawdopodobnie uciekł do Szwecji przed poborem do rosyjskiego wojska (był podanym cara). Ekscentryczny i bardzo zdolny szybko stał się czołowym reżyserem kina szwedzkiego. Lubił pracować z amatorami, stwarzać ich, lepić jak glinę. Między innymi dlatego zaangażował do swego filmu „Gösta Berling” („Gdy zmysły grają”) 19-letnią studentkę Akademii Królewskiego Teatru Dramatycznego — Gretę Gustafsson.

Na afiszach po raz pierwszy pojawiło się nazwisko — Greta Garbo, wymyślone prawdopodobnie przez reżysera. Następnym filmem młodej aktorki była „Za-

tracona ulica” Pabsta kręconą w Niemczech. Stamtąd w 1925 roku Garbo wraz ze swym mistrzem odpłynęła do Stanów Zjednoczonych na spotkanie wielkiej kariery. Już tego samego roku zagrała główną rolę kobiecą w „Słowiku hiszpańskim”. Na planie następnego filmu „Kusicielka” Garbo pojawiła się w towarzystwie swego przyjaciela, gdyż Metro-Goldwyn, Mayer powierzyło wreszcie Stillerowi reżyserię. Jednak jego rozrzutność i styl pracy kłóciły się z zasadami przyjętymi w USA i film mu odebrano. Nigdy więcej nie pracowa-

wytrzymał próby mikrofonu. Prawie o dwa sezony przesunięto tę próbę dla Garbo. „Pocalunek” był ostatnim filmem całkowicie niemym wyprodukowanym w MGM. Greta Garbo przemówiła dopiero w filmie Clarence’a Browna „Anna Christie” (1930). Chropowaty niski głos z cudzoziemskim akcentem doskonale pasował do tajemniczych, wyobcowanych bohaterów. Była wspaniała jako Anna Karenina, Dama Kameliowa, Mata Hari. Zagrała w 14 dźwiękowych filmach. Stworzyła niezapomniane kreacje w „Ludziach z hotelu” Gouldinga,

ani w lichych filmach. To spowodowało, że Garbo zaczęła odrzucać kolejne scenariusze, a nie znajdując odpowiedniego oddalała się od kina. To oddalenie miało się okazać ostatecznym. I tak wielka gwiazda po zagranii w USA 24 ról, mając tylko 36 lat zniknęła z filmu na zawsze. W następnych latach wiele razy zapowiadano come-back Garbo. Padaly nazwiska Bergmana, Viscontiego, ale plany te nie zostały, jak wiadomo, zrealizowane. Greta Garbo nie stanęła już nigdy przed kamerą. Zamknęła się w swoim mieszkaniu, odizolowała

Pożegnanie Królowej

KATARZYNA KOMOSA

li wspólnie. Stillerowi nie powiodło się w Hollywood i wrócił do Szwecji. Zmarł gdy Garbo kręciła „Dziką orchideę”. Umierając trzymał w dłoni zdjęcie swojej Galatei.

Nadciągająca era filmu dźwiękowego. Wytwórnia MGM była przerażona możliwością utraty takiej gwiazdy, a był to czas, gdy niemal każdego dnia ktoś z aktorów przeżywał największe rozczarowanie swego życia — nie

„Królowej Krystynie” Mamouliana, czy „Malowanej zastonie” Bolesławskiego. Była u szczytu powodzenia i zdawało się, że nic nie jest w stanie zachwiać jej pozycji. Zagrała kolejno w dwu komediach. Pierwszą z nich był sprawny i zabawny film Lubitcha „Ninotchka” (1939), następnym „Dwulicowa kobieta” Cukora (1941).

Publiczność jednak nie chciała oglądać Garbo ani w komediach,

szczelnie, spotykając się tylko z nieliczną grupką przyjaciół. Był wśród nich Onassis, Rotszyld i wielki producent filmowy Sam Spiegel. Zawsze samotna i wyobcowana nigdy nie wyszła za mąż. Gdy Cecil Beaton poprosił ją o rękę odpowiedziała: „Ależ nigdy nie moglibyśmy się pogodzić, a poza tym nie chciałabym widywać mnie rankiem w starej męskiej piżamie”.

Greta Garbo nie wróciła nigdy na plan filmowy, ale w latach 60-tych triumfalnie powróciły jej filmy. Gdy wyświetlano je np. w telewizji włoskiej w kinach spadała frekwencja. Tlum młodzieży oblegał kina na West Endzie, gdzie pokazywano jej 6 najlepszych filmów dźwiękowych. Wytwórnia MGM szybko to zauważyła i wypuściła nowe kopie filmów z jej udziałem. Nie wszystkie są dobre, często śmieszają nas jej partnerzy, ale ona ciągle zachwycającą piękną, fascynującą i tajemniczą nie straciła swej magicznej siły przyciągania. Nie sposób zapomnieć twarzy Królowej Krystyny, gdy stoi na statku, patrzy w dal a wiatr rozwiewa jej włosy, czy gdy dotyka przedmiotów w pokoju po nocy spędzonej z ukochanym. To przykłady najwspanialszych etud aktorskich wykonanych przez najpiękniejszą aktorkę stulecia.

Gdy umarła Greta Garbo wraz z jej śmiercią zakończył się pewien rozdział w historii kina. Wprawdzie od niemal 50 lat nie wystąpiła w żadnym filmie, nie uczestniczyła w życiu publicznym, ale dla jej wielbicieli nie był obojętnym fakt, że żyła gdzieś w swoim mieszkaniu na Manhattanie.



Greta Garbo

Fot.: CECIL BEATON

DORADZAMY:

WIKTOR WOROSZYLSKI. **DZIENNIK WĘGIERSKI (Biblioteka „Więzi” 1990)**. Dymy płonącego Budapesztu, obwieszczenie nienaruszalności „pax sovietica” na kontynencie europejskim pobudziły polskich pisarzy do oddania fenomenowi węgierskiej rewolucji 1956 roku. Z jej doświadczenia bierze źródło wiersz Ważyka „Qui tacet clamant”, Herberta „Węgor”, Woroszylskiego „Miasto” oraz tegoż autora reporterski „Dziennik

węgierski”, zapisany przez świeżo wówczas pozbawionego złudzeń młodego rewizjonistę. Ta infernalna, refleksyjna relacja trafnie dokumentuje jeden z najokrutniejszych epizodów współczesnej historii. (tp)

RAFAL KRAWCZYK. **WIELKA PRZEMIANA**. Upadek i odrodzenie polskiej gospodarki (**Oficina Wydawnicza 1990**).

Zdawać by się mogło, że książki na

tematy ekonomiczne nie można przeczytać z zapartym tchem... „Wielka przemiana” profesora Krawczyka zadaje kłam takiemu twierdzeniu. Przystępnym językiem opisuje katastrofę socjalistycznej ekonomii i bada jej przyczyny. Wskazuje drogę, na którą wejść trzeba, by uratować naszą gospodarkę: drogę kapitalistycznej prywatyzacji. Jest to zapewne jedna z najważniejszych książek polskiego „okresu przejściowego”, nie pozba-

wiona akcentów polemicznych wobec planu Balcerowicza. (tm)

JÓZEF MACKIEWICZ. **BUNT ROJSTÓW (Gryf 1990)**. Bardzo ciekawy zbiór dość egzotycznych reportaży z „resztówki byłego Wielkiego Księcia Litewskiego”. Pierwsza chyba wydana niezależnie, niezmitologizowana pozycja o życiu tamtych terenów. (ws)

DYZMA Z PRL-U

ŁUKASZ PERZYNA

„Kariere Nikodema Dyzmy” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, dwuznaczną historię przypadkowego awansu do „wyższych sfer” zna każde dziecko w Polsce. Kilkadziesiąt lat wcześniej Józef Weyssenhoff zawarł portret arystokraty — snoba i ignorantą w czytelnym dziś wyłącznie przez koneserów „przewrotnym panegiryku” — „Żywocie i myślach Zygmunta Podfilipskiego”. Te dwie książki patronować mogą współczesnej polskiej powieści o karierze.

Dyzma i Podfilipski

Socjologiczny wizerunek Polaka nie może pominąć jednej cechy: nie lubimy tych, którym się udaje, na sukces patrzymy podejrzliwie. Powieść o karierze tworzyła głównie bohatera negatywnego, ześlizgując się niezadko w konwencję pamfletową z kluczem personalnym. Struktura fabuły przypominać zwykła przewód sądowy. W Polsce niepopularny jest wzorzec człowieka, który odbywając drogę od pucybuli do milionera, do wszystkiego dochodzi własną pracą. Nie powstała więc też budująca opowieść z takim pozytywnym bohaterem. Tak w literaturze, jak w myśleniu potocznym dominował u nas pogląd, zawarty w protest-songu J.K. Kelusa:

Z karierą, z karierą
Tak jak z prostytutką
Zaczynasz wesoło
A po wszystkim smutno

Łatwo było z tym przekonaniem opierać się komunizmowi, trudniej będzie wprowadzić kapitalizm.

Karierowicz nowego typu

Najpoważniejszą próbę opowieści o karierze w PRL podjął Leopold Tyrmand. „Życie towarzyskie i uczuciowe” powstałe w latach 1961—64 przeznaczone było pierwotnie dla obiegu krajowego. Zabłokowanie książki przez dysponentów polityki kulturalnej zdecydować miało o „wybraniu wolności” przez pisarza. Powieść wydał paryski Instytut Literacki.

Opisany przez Tyrmanda współczesny Podfilipski nie jest arystokratą. Nie jest też ograniczonym aparatczykiem z awansu, co (prawem paradoksu) stanowi jego zasadniczy atut. Inteligencja, obyczje, znajomość języków obcych to kapitał zaangażowany przez niego w rozgrywkę z systemem. Takich ludzi potrzebuje zaciągająca o pozory „ludzkiej twarzy” gomulkowska władza. „Samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce” należy już do przeszłości.

Andrzej Felak, wzięty dziennikarz specjalizujący się w tematyce międzynarodowej zalicza się do powstającego pokolenia z przetrzonym przez historię kręgosłupem. Na jego świadomości odciśnięta się doświadczenie tzw. dipisa — wyzwolonego z hitlerowskiego obozu i samotnego w powojennej, skomunizowanej Europie. Mocny imperatyw życia określa koleje jego losu. Po powrocie do kraju szukanowany przez UB Andrzej Felak szybko przekona się, że najlepiej płatne są artykuły o sprawiedliwym zwycięstwie wyborczym nowego porządku...

Redaktora Felaka poznajemy w momencie, gdy jego kariera osiąga punkt krytyczny. Powraca z kolejnego wyjazdu zagranicznego, wydaje pamfletową książkę o współczesnych Niemczech. Z nieznanym powodów znikają jednak ze stron gazet reklamowe notatki o jego książce, w fazę krytyczną wchodzi z-

cie rodzinne, z żoną równie reprezentacyjną co zakupiony za „placówkowe” zarbki nowy model „fiata”. Dziennikarz przezwyciężył te wszystkie trudności, po dniach walki i intrygu uda się w kolejną podróż służbową. Demonstracyjna blahość fabuły umożliwia odbiorcy skoncentrowanie uwagi na psychologicznych i socjologicznych mechanizmach.

„Lepsze zyski osiąga się dziś w businessie wiar i ideologii, niż w machinacjach giełdowych i u bogatych wdów” — to przekonanie stanowi podstawę myślenia Andrzeja Felaka. Bohater popiera realny socjalizm (ten płaci lepiej, niż inne ustroje), marzy zaś dyskretne o socjalizmie z ludźmi jak z folderu, takimi jak oglądani na Zachodzie. Przekonanie, że pragnie zbiorowego szczęścia neutralizuje nieuchronne stresy przedstawiciela czerwonego establishmentu. Bo Andrzej Felak nie jest sam, ma swoje macierzyste środowisko. Warszawskie salony, w których się obraca, zaludniają oświeceni aparatczycy (już europejscy po stażu na placówkach zagranicznych), oficjalni twórcy specjalizujący się w propagandowych przedsięwzięciach, artyści dyskretnie podkreślający swoją opozycyjność. Salon Podfilipskiego był już na wymiarciu, salon Felaka znajduje się w pełnym rozkwicie.

Nuworyszowskie „dobre życie”, mieszkanie jak z żurnala, rauty w ambasadach i spotkania w SPATIF-ie nie są dla współczesnego karierowicza celem samym w sobie. Zasadniczą pasją, angażującą jego inteligencję, pozostaje sama gra. Jej stawką określa koshmarny sen, nawiedzający w kryzysowych momentach Andrzeja Felaka: oto jest zwyczajnym urzędnikiem, podsumowuje bezsensowne kolumny cyfr, czeka na podanie herbaty w przerwie śniadaniowej.

Zastosowane w „Życiu towarzyskim i uczuciowym” schematy (konwencja Bildungsroman — powieści o formowaniu się osobowości, konstrukcja portretu-studium bohatera na tle losów jego środowiska) powracać będą w późniejszych próbach polskiej powieści o karierze.

Mefisto nie zrobił habilitacji

Najważniejszym z tych zamierzeń wydaje się „Doktor Twardowski” Jerzego Broszkiewicza, osadzony w realiach Polski gierkowskiej. Modny w literaturze współczesnej (Mistrz i Małgorzata) Bułhakowa, „Faust” Kołakowskiego, „Kuszenie” Havela) motyw faustowski porządkuje relacje, łączące postaci, Doktor Twardowski, młody i dobrze zapowiadający się historyk ma swego mistrza i patrona we współczesnym Mefistofelesie, adiunkcie-nieudaczniku Jeremim Rokicie

Twardowski — inaczej niż Felak i zgodnie z duchem czasów, sprzyjających apolitycznym fachowcom — nie określa się już wobec systemu. Spektakularne sukcesy naukowe i towarzyskie, zmysłnie sterowane przez demonicznego adiunkta raczej oddalają bohatera niż zbliżają do jego modelu szczęścia. Czy to nieudolnie topiona w alkoholu Kunderowska „nieznośna lekkość bytu”, czy rozliczne intrygi małuczkich, którym jego sukces przeszkadza doprowadzają go na skraj przepaści. Otwiera się ona pod stopami Twardowskiego pewnego ranka, gdy skacowany i bezsilny wylamuje drzwi balkonowe na ósmym piętrze „mrówkowca”. Choć uratuje Doktora jego Małgorzata, nie będzie go już w stanie uchronić przed doświadcze-

niem psychiatrycznej kliniki — ostatniego schronienia przed brutalnością świata. Świata, w którym nie ma miejsca nawet dla tego typu „mocnych ludzi”.

Problem kariery powracać będzie również w literaturze promienkowej (Bratny, Sokorski), w październikowej i posierpniowej powieści rozliczeniowej. Wspólnym mianownikiem tych prób pozostaje obcość bohatera, samotnego w swoim kraju, zamkniętego w getcie „ludzi sukcesu” i mającego świadomość dwuznaczności swego statusu, wyznaczonego przez presję władzy i roszczeniowe zachowania populistycznie nastawionego społeczeństwa. Poczucie zagrożenia, mania prześladowcza lub przynajmniej nadwrażliwość staje się nieuchronnie udziałem polskiego self-made mana.

OPUS SACRUM, OPUS MAGNUM

Za sprawą wystawy „Opus Sacrum” Zamek Królewski został na kilka tygodni przemieniony w paryski Luwr. Na ekspozycję składają się dzieła sztuki sakralnej z kolekcji Barbary Piaseckiej-Johnson, którą zapoczątkował przed 18 laty zakup obrazu Bronzina. Ta młoda kolekcja już dziś należy do ciekawszych na świecie, na co niemały wpływ ma smak artystyczny i znajomość rzeczy absolwentki Wydziału Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. W zbiorach z Princeton szczególnie wyróżniają się dzieła wybitnych malarzy Renesansu i znakomita grupa malowideł włoskiego i hiszpańskiego Baroku. Część z nich zawitała do stolicy.

Sale Książęce Zamku Królewskiego przygotował scenograficznie Franco Zeffirelli. Oprawę obrazów, rzeźb i wytworów rzemiosła artystycznego stanowią dominujące brązy, obecne na wybitych suknie i skórą ścianach. Niesłychanie dyskretne oświetlenie ułatwia skupienie. Dekoracyjne uzupełnienie stanowią meble z XVI i XVII wieku m.in. fotele obite adamaszkim, piękne kobierce i wazy. Nie sposób omawiać wszystkie zebrane prace arcymistrzów: Ribery, Tycjana czy Botticellego. Wystarczy wspomnieć o obrazie: „Zstąpienie Chrystusa do otchłani” autorstwa Andrei Mantegni, eksponowanym w jednym z trzech wydzielonych gabinetów. Te-

Powieść o Okrągłym Stole?

Gdy jeden z moich przyjaciół — dowiedział się, jaki będzie tytuł tego tekstu, sądził, że mam zamiar pisać o Lechu Wałęsie. Bynajmniej — ale pomyłka wydaje się nieprzypadkowa...

Ostatnie lata dostarczają wielu przykładów spektakularnych karier, wartych pisarskiej interpretacji. I być może literatura po raz kolejny wyręczy tu socjologię, a w polskiej powieści o karierze przelamana zostanie zasada wyłączności bohatera negatywnego (lub co najmniej mocno dwuznacznego). Na powieść o karierach „szermierzy Okrągłego Stołu” przyjdzie jednak zapewne trochę poczekać...

mat zejścia Chrystusa do piekła nie pojawiał się zbyt często na obrazach okresu Quattrocenta. Mantegna dokonał transpozycji wcześniejszych wyobrażeń, obdarzając przy tym kompozycję dodatkowym dramatyzmem, jaki dawał wybór niezwykłej scenarii. Chrystus razem z sześcioma postaciami został umieszczony w pustej, skalistej przestrzeni zakręconej czeluścią. Zbawiciel odwrócony jest tyłem i wyciąga dłoń do patriarchy wynurzającego się z czerni. Podpiera się przy tym na drzewcu chorągwy rezurekcyjnej. Podmucha wiatr z głębin rozwiwając jego czerwono-granatowe szaty. Z warsztatu Mantegni pochodzi też inne ujęcie tego pełnego napięcia tematu — miedzioryt „Zstąpienie do otchłani”, reprodukowany obok.

Wystawa „Opus Sacrum” będzie czynna do końca lipca. Później obejrzą ją mieszkańcy Tajpej, Tokio, Wiednia i Londynu. Wrażenia jakie wywołuje, zwłaszcza jej pierwsza część, mogą należeć do większych wystawienniczych wzruszeń. Pozostaje oczekiwać, że nie mniejszych dostarczy obiecana część druga: „Opus Profanum”, na którą złożą się dzieła sztuki świeckiej: pejzaże, portrety, martwe natury i rzeźby, od antycznych po współczesne.

K.D.

ODRADZAMY:

„JOY”, film prod. francuskiej, scen. i reż. — naprawdę nie warto pamiętać...

Film śmiało stanąć by mógł do konkursu na najgorsze dzieło (?) roku. Mętna fabuła opowiadająca o kłopotach filozoficzno-psychologicznych tytułowej bohaterki może doprowadzić do rozpaczki nawet cierpliwego i odpornego na skondensowaną nudę widza. Można by zawołać: Boże! Broń nas od pseudofilmów pseudo-

pornograficznych z pretensjami pseudo-intelektualnymi (od zwykłych filmów pornograficznych uwolni nas nieoceniony poseł M. Jurek...)! (tm)

MARIA NUROWSKA. HISZPAŃSKIE OCZY. (Wydawnictwo „Alfa” 1990).

U Nurowskiej jak zwykle znajdujemy skomplikowane układy między rodzicami a dziećmi. Bohaterka książki — Anna jest osobą wciągniętą w wir his-

torii (Powstanie Warszawskie, Gulag etc) i przypadkową jej ofiarą. Skomplikowana biografia postaci literackiej mogłaby z łatwością obyć się bez natrętnych „urozmaiceń”, w rodzaju spotkań z Wysockim w pierwszym odwiedzionym w Moskwie mieszkaniu i innych powieściowych ułatwień. (kk)

ALEKSANDER FREDRO „PAN BENET” i „JESTEM ZABÓJCĄ”. Teatr (ek)

Współczesny w Warszawie. Reżyseria Mariusz Dmochowski. Premiera 16.04.90.

Wirtuozeria Wiesława Michnikowskiego (Pan Benet i Kokoszkiewicz), dobroćliwość serca Dmochowskiego (Pułkownik, Dowmund). Jak na fredrowski spektakl to za mało. Powtórzmy: Aleksander Fredro jest wciąż w złym humorze!

(ek)

Obserwując toczącą się pomiędzy Moskwą i Wilnem wojnę nerwów trudno oprzeć się wrażeniu, iż Gorbaczow postępuje jak człowiek, który systematycznie drażni lwa, czekając kiedy wreszcie rozwścieczony zwierzę skoczy mu do gardła. Gdyby tak się stało byłby to doskonały pretekst, aby odwrócić się w stronę publiczności i oznajmić: sami widzicie, jest niebezpieczny i najlepiej będzie zastrzelić go. Oczywiście Gorbaczow jest bardziej delikatny, wystarczy zamknąć klatkę i czekać kiedy lew zdechnie z głodu.

Na granicy ryzyka

Gorbaczow nie jest cudownym, niepowtarzalnym zjawiskiem, ani olem z marksistowskiego raj, który próbuje dać ludziom wolność, swobodę i całkowicie odrzucić dziedzictwo totalitaryzmu. Powodem wszelkich przemian w ZSRR była zawsze tragiczna sytuacja gospodarcza i gwałtowna potrzeba uzyskania pomocy z Zachodu. Zmniejszenie totalitarnego ucisku służyło zwiększeniu prestiżu ZSRR na arenie międzynarodowej, a tym samym ułatwilo zdobycie ekonomicznego wsparcia. Nigdy nie mogło być nawet mowy o odrzuceniu marksistowskiego sposobu myślenia. O wolności, demokracji, swobodach obywatelskich i tożsamości narodowej mogą decydować wyłącznie władze, interpretując te pojęcia w całym dowolny sposób.

Postępowanie wobec Litwinów jest dość charakterystyczne dla ogólnej polityki rządu radzieckiego. Jest wypadkową aktualnych notowań ZSRR w świecie. Kolejne posunięcia Gorbaczowa są niejako próbą wysondowa-

nia reakcji Zachodu i umożliwiają zorientowanie się gdzie przebiega granica ryzyka.

Pole manewru zwiększa się coraz bardziej. Sekretarz Generalny ONZ oświadczył, że problem litewski jest wewnętrzną sprawą ZSRR. Dał tym samym Gorbaczowowi wolną rękę w kwestii rozwiązania sporu. George Bush nieustannie podkreśla, że przetrwanie Gorbaczowa leży w interesie USA i chyba tylko dla przyzwoitości dodaje, że Moskwa nie powinna posunąć się za daleko. Pozostałe państwa zajmują pozycję wyczekującą.

Wygląda na to, że wszyscy mieszkańcy (europejskiego) domu przyglądają się jak Duży Iwan dusi żonę, ale jest tak sympatyczny, że nie należy mu przeszkadzać.

W tej sytuacji Gorbaczow dąży niepodległościowe dążenie Litwy wysyłając komandosów i organizując blokadę gospodarczą. Wie, że dopóki nie poleje się krew, nikt nie powie złego słowa.

Rozpaczliwe położenie Litwinów pogłębiło się jeszcze po nieudanej próbie uzyskania zagranicznej pomocy ekonomicznej celem przełamania blokady.

Wszyscy oczywiście dyplomatycznie poklepują Litwinów na plecach i popierają dążenie do odzyskania tożsamości narodowej, ale prawie na pewno będziemy świadkami sytuacji w której „wśród serdecznych przyjaciół psy zjadają zjadły”.

A wiadomo, że w miarę jedzenia apetyt rośnie...

ARTUR TAMBORSKI

Charakterystyczne dla naszych burzliwych i mających duży ciężar gatunkowy czasów jest pojawienie się różnego rodzaju proroków, wybawicieli a czasem również szarlatanów.

W zachodniej prasie Jeffrey Sachs cieszy się zastępową sławą. Młody profesor ekonomii z Harvardu często określany jest jako magik, kaskader, czasem własnie jako prorok. W niektórych publikacjach można również z kontekstu wyczytać złośliwe określenie — „szarlatan”.

Przyjaciel Sachsa, Paul Krugman, także ekonomista, z Institute of Technology w Massachusetts, podaje mniej mistyczne wytłumaczenie fenomenu Sachsa: „... jest on pierwszorzędnym teoretykiem, a poza tym cechuje go wyjątkowa siła polityczna”.

Niektórzy twierdzą, że Sach bez względu na to, czy ma do czynienia z chorym człowiekiem, czy chorym koniem, zawsze stosuje te same kuracje wstrząsowe. Raz jeździ do Boliwii, raz do Argentyny, teraz trafił się właśnie nam, w Polsce i braciom Jugosłowianom, jako ekspert gospodarczy. Wszędzie jednak stosuje te same metody — obcięcie państwowych dotacji, zamrożenie plac, szaleństwo cen, wzrost oprocentowania kredytów no i oczywiście wiarę w niewyczerpane pokłady cierpliwości poddawanego kuracji społeczeństwa. Sam Sachs tłumaczy, że przeciwagą do skompromitowanego systemu socjalistycznej gospodarki są efektywne mechanizmy gospodarki rynkowej. Krajom Wschodniej Europy zaleca więc, by czym prędzej porzuciły fantastyczne miraży o trzeciej, własnej drodze do dobrobytu. Stąd jego bezkompromisowość i przekonanie o skuteczności stosowanych metod: „jesli wszystko pójdzie dobrze, to za pięć lat Polacy dorównają Portugalii”.

W wywiadzie jaki Jeffrey Sachs udzielił zachodniemieckiej gazecie, „Die Welt”, nie kryje jednak swojego rozczarowania postawą państw Wspólnoty Gos-

podarczej wobec ekonomicznych zmian zachodzących na Wschodzie Europy. Główne zarzuty kieruje wobec Niemców, którzy, jego zdaniem, mogliby odegrać kluczową rolę w rozwiązaniu problemu zadłużenia Polski — mogliby gdyby chcieli.

Według Sachsa istnieje całkiem realne niebezpieczeństwo, że Niemcy pochłoną własnymi problemami wynikającymi z procesu zjednoczenia, zapom-

Czy powrót Prus?

„Newsweek” z 16.04.1990 r. przyniósł wiadomość o planowanym przez ZSRR i RFN utworzeniu na obszarze północnych Prus (obwód kaliningradzki/królewiecki) republiki niemieckiej i przesiedleniu tam 4 mln Niemców sowieckich. Powołano się przy tym na plk. Górnickiego. Ten wprawdzie całkowicie zdezawuował wiarygodność tych informacji (w programie „Zapraszamy do Trojki”), ale nie zaprzeczył, że dziennikarze „Newsweeka” indagowali go w tej sprawie. Nie zaprzeczył też, że plany tego rodzaju istotnie mogą istnieć. Zapewne wie więcej, niż powiedział.

Nie jest to pierwszy sygnał w tej sprawie. W czerwcu ubiegłego roku agencja Associated Press donosiła, że w toku wizyty Gorbaczowa w RFN „radzieckie źródła sygnalizują możliwość przesiedlenia Niemców radzieckich z Kazachstanu w okolice Królewca i utworzenie tam etnicznie niemieckiego regionu, mogącego w przyszłości prowadzić swobodną wymianę handlową z Zachodem” („Forum” nr 25 z 1989 r., rubryka „Wektory”). O ile mi wiadomo, żadne polskie pismo nie podjęło wówczas tego tematu.

Tymczasem perspektywa odtworzenia w składzie ZSRR niemieckich Prus nie jest tak nieprawdopodobna, jak się to wydaje plk. Górnickiemu — a chyba i większości z nas. W ZSRR żyje — wg danych oficjalnych — ok. 2 mln Niemców, którzy w większości pragną opuścić Azję, do której zostali zesłani w latach czterdziestych. Powrót na Powołże jest dla nich — jak się zdaje — zamknięty, kto więc wie, czy nie zachęciłby ich nieporównanie wyższy poziom życia w Prusach, zwłaszcza gdyby przesiedlenie miało nastąpić w zorganizowanej formie.

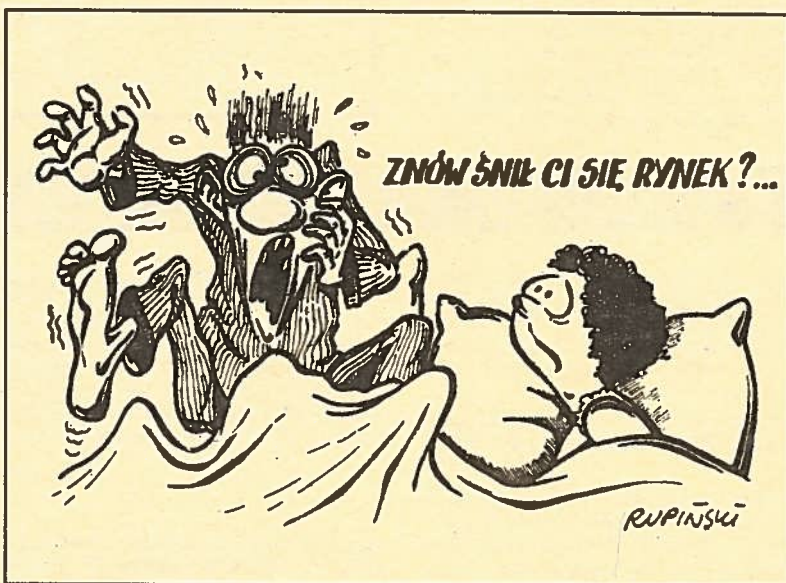
Również dla Moskwy taki projekt może okazać się atrakcyjny — problem enklawy królewieckiej łatwiej zapewne będzie rozwiązać po nieuchronnym już odpadnięciu Litwy od ZSRR, jeżeli będzie ona stanowić republikę związkową, a nie jak dotychczas, jeden z rosyjskich obwodów. Najmniej zainteresowane takim projektem wydają się być Niemcy. Liczba ludności obu państw niemieckich spada, więc w niemieckim interesie leży raczej przyciągnięcie sowieckich Niemców do Vaterlandu, do którego nie bardzo zresztą są oni garną.

W tej sprawie Polsce nie wolno dopuścić do jakichkolwiek dwuznaczności, a bagatelizowanie wspomnianych rewelacji, jak to czyni plk. Górnicki (w końcu doradca RP, dla świata osoba niemal oficjalna) taką dwuznaczność stworzyło. Trzeba to odrobic. Polska pod żadnym pozorem nie może zaakceptować planów odtwarzania niemieckiego terytorium etnicznego „na jakichkolwiek ziemiach, które odpadły od Rzeszy niemieckiej w następstwie II wojny światowej. Co zaś się tyczy Prus Wschodnich — nawet formułowanie propozycji tego rodzaju stanowi zagrożenie dla państwa polskiego.

Być może cała ta sprawa okaże się słownym fantomem, a nie rzeczywistym projektem. Ale nawet w takim przypadku informacji tego rodzaju nie wolno ani bagatelizować, ani ukrywać przed polską opinią publiczną, ani wreszcie — sugerować, że Polska nie traktuje tej sprawy poważnie. Nigdy nie wiadomo, czy nie mamy do czynienia z rzeczywistym projektem.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

Prorok czy szarlatan



mac ze strony państw Zachodniej Europy. W przyszłości zaś powinna oczekiwać na pełną integrację w ramach wspólnego rynku. To, zdaniem Sachsa, powinno zostać wyraźnie sprecyzowane przez Zachód: „EWG nie może pozostać tylko ekskluzywnym klubem”.

Innym problemem, w którym Sachs dostrzega istotne niebezpieczeństwo dla ekonomicznego rozwoju w

Polsce, jest kwestia własności. Warto przytoczyć jego porównanie: Margaret Thatcher potrzebowała dziesięciu lat, aby przeprowadzić prywatyzację dwudziestu brytyjskich przedsiębiorstw państwowych. W Polsce, z jej olbrzymim sektorem państwowym, (mamy około 8700 państwowych zakładów) na taki sam proces prywatyzacji rząd potrzebowałby 4350 lat. Stąd wniosek, że w Polsce przy przekształcaniach własnościowych potrzebne jest zastosowanie zupełnie innych metod. Jakże miałyby być to metody, tego Sachs już nie precyzuje. Zwraca jedynie uwagę na pewną sprzeczność w intencjach. Z jednej strony Polska zamierza pozostawić większość firm w rękach polskich, z drugiej jednak istnieją obawy, iż przy braku rodzimego kapitału jest to zupełnie niemożliwe.

Sachs bez wątpienia jest pragmatykiem. Dla Zachodu, który rzadko rozumie to co dzieje się na Wschodzie Europy, ktoś, kto wie choć trochę więcej, musi od razu zostać prorokiem. Kim Sachs będzie dla nas, przekonamy się na własnej skórze.

MAREK CICHOCKI

„My w ciągu kilku miesięcy przeszliśmy drogę, która u was trwała prawie 10 lat” — tak mówią Bułgarzy. I choć nie do końca to prawda zmiany są rzeczywiście duże, często wręcz zaskakujące. Ktoś, kto znalazłby się w Sofii po półrocznej nieobecności, z trudem poznałby spokojną i nudną dotąd Bułgarię.

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat krzewiono tutaj naukowy światopogląd, budowano społeczeństwo ateistyczne. Religia stanowiła „opium dla mas”. Cerkwie były obiektami turystycznymi, w czasie nabożeństw można było w nich zobaczyć ludzi starych. Chodzenie do cerkwi mogło narazić na kłopoty. W czasie największych świąt kościelnych — takich jak Wielkanoc czy Boże Narodzenie — wokół cerkwi Aleksandra Newskiego w Sofii (tam zawsze nabożeństwa odpra-

ny. Na pytanie dlaczego to zrobił — odpowiedział: „Nie jestem w pełnym tego słowa znaczeniu człowiekiem wierzącym. Uważam jednak, że cerkiew symbolizuje ciągłość naszej narodowej tradycji oraz trwałość ogólnoludzkiej wartości, które są przecież najważniejsze”. Student młodszemu bratu kupił biblię. Rodzice są zaskoczeni taką rewolucją poglądów. Nie ingerują jednak.

Wspomniany już ojciec Sybes jest opozycjonistą także wobec oficjalnej cerkwi bułgarskiej. Ludzie skupieni wokół niego w Komitecie Ochrony Praw Religijnych, Woiłości Sumienia i Duchowych Wartości mają pretensje do hierarchii cerkiewnej za bierność i całkowite posłuszeństwo wobec komunistycznego reżimu oraz pogodzenia się bez walki, z rolą folklorystyczne-

Historyczna Wielkanoc

wia patriarcha Bułgarskiej Cerkwi) ustawiano kordony milicyjne, by uniemożliwić przeciętnemu obywatelowi uczestniczenie w obrzędach religijnych. Milicję dzielnie wspierali komsomolscy aktywiści. W tym samym czasie telewizja bułgarska nadawała nie oglądane nigdy przedtem zachodnie filmy rozrywkowe.

W tym roku stała się rzecz wręcz niewiarygodna. Główne nabożeństwo, celebrowane przez patriarchę Maksyma, było na żywo transmitowane przez telewizję. Dostęp do cerkwi był zupełnie swobodny. Co śmieszniejsze, program Wielkanocnych nabożeństw wyprodukował dziennik partii komunistycznej „Słowo”, zapraszając na nie wszystkich chętnych. W telewizji zaczęło nawet przekonywać Bułgarów, że światopogląd religijny nie stoi w sprzeczności z nauką, że wielu najbardziej uczonych świata było i jest ludźmi wierzącymi.

Częstym gościem w telewizji stał się członek opozycji, uczestnik okrągłego stołu, ojciec Chnstofor Sybes, który zawsze zaczyna swoje wystąpienie od błogosławienia widzów. Nagle zawrotną karierę — na rynku wydawniczym zaczęła robić biblia, za którą żąda się paskarskich cen.

Miałem okazję rozmawiać ostatnio ze studentem kończącym medycynę. Przed kilkoma tygodniami się ochrzcił. Pochodzi z autentycznie niewierzącej rodzi-

go ozdobnika totalitarnego systemu. Dlatego też Sybes odprawił konkurencyjne nabożeństwo Wielkanocne na placu oddalonym zaledwie o kilkaset metrów od cerkwi Aleksandra Newskiego. Uczestniczyło w nim o wiele więcej osób niż w celebrowanym przez patriarchę. Do rangi symbolu dzisiejszej Bułgarii urasta miejsce, na którym się ono odbyło. Ołtarz został zbudowany przed wejściem do dawnego pałacu carskiego (obecnie Galeria Narodowa) — dokładnie na wprost mauzoleum Georgii Dymitrowa. Na placu, który oficjalnie nazywa się 9 Września (data komunistycznego przewrotu w 1944 roku), a przez opozycję nazywany został placem Demokracji, zebrało się kilkaset tysięcy ludzi z zapalonymi świecami. Okna mauzoleum świecą wieczorem zielonkawą poświatą, a znajdujący się tuż obok budynek KC BPK dominuje nad placem z jasno podświetloną czerwoną gwiazdą i czerwoną flagą. W tym otoczeniu po raz pierwszy rozległy się słowa: „Christos Wozkresen”. Powtarzane były głośno i wielokrotnie w czasie długiej prawosławnej liturgii. Dla wszystkich uczestników nabożeństwa było to ogromne, radosne, wzruszające przeżycie.

Tegoroczna Wielkanoc stała się symbolem duchowego wyzwolenia Bułgarów po 45 latach totalitarnego zniewolenia. Wszyscy zapamiętamy tę noc jako coś nadzwyczajnego.

MAK

Rodzinna dyplomacja

To, o czym do niedawna obywatel państwa rozwiniętego socjalizmu pod nazwą Bułgaria nie miał nawet prawa pomyśleć, dzisiaj rozrzuca prasa. Oczywiście, przede wszystkim, rodząca się z dnia na dzień prasa opozycyjna. Ponieważ w Bułgarii papier jest reglamentowany i dlatego ciągle go brakuje, pisma opozycyjne mają śladowe nakłady. Sytuacja ma ulec poprawie w najbliższym czasie dzięki pomocy Zachodu. Dlatego też pod każdym ranka kilometrowe kolejki. Wiele tytułów sprzedawanych jest wyłącznie przez gazeciarzy.

Mimo, że ceny nowych, opozycyjnych pism są stosunkowo wysokie, trzeba na nie po prostu polować. Przypomina to naszą sytuację z 1981 roku, kiedy niektóre tytuły były dosłownie i w przenośni bezcenne, że wspomnę tylko „Gazetę Krakowską”.

Bardzo interesujący materiał na temat polityki zagranicznej przyniosła „Demokracja” — dziennik opozycyjnego Związku Sił Demokratycznych. Okazuje się, że w Bułgarii drogę do kariery dyplomatycznej otwierały niemal wyłącznie koneksje rodzinne. Do początku lat 80-tych szefem wydziału zagranicznych kadr w KC był generał Mirco Spasow. Od niego zależał każdy wyjazd na placówkę. Dziś generał Spasow jest jednym z oskarżonych w procesie założycieli bułgarskiego Gulgulu. Po obaleniu Todora Żiwkova nowym ministrem spraw zagranicznych został Bojko Dymitrow — przybrany syn Georgii Dymitrowa. Rozpoczął on odnowę i reorganizację w resorcie.

Niezwykle interesujący jest wykaz rodzin z jakich wywodzą się najlepsze kadry dyplomatyczne Bułgarii. Trudno wymienić wszystkie nazwiska,

podaje więc tylko dla przykładu: Christo Malejew I (ambasador, aktualnie w dyspozycji ministra spraw zagranicznych); Christo Malejew II (dyplomata w Wiedniu); Christo Żiwkow (pracownik dyplomatyczny MSZ) — pracował w Szwajcarii, miał tu pewne nieprzyjemności. Wszyscy trzej są bliskimi krewnymi Todora Żiwkova.

Także najbliższe otoczenie przywódcy narodu dawało szansę wyjazdu. Skorzystała z niej Iskra Modeniczarowa, córka doradcy Żiwkova — zatrudniona na placówce w Paryżu; Walentin Matew — aktualnie ambasador w Luksemburgu — syn sekretarki Żiwkova; Toszko Toszko — ambasador w Wiedniu — tłumacz Żiwkova.

Jak widać wódz nie zapomniał o swoich krewnych i współpracownikach. Jeżeli zasłużyli, starał się godnie ich wynagrodzić, a ponieważ jego rząd był sprawowany wedle zasady państwo to ja — wynagradzał swoich faworytów rozdając im państwowe posady.

Oczywiście byłoby grubą przesadą twierdzić, że żadna z wymienionych osób nie posiada odpowiednich kwalifikacji dyplomatycznych. Ale przecież nie one decydowały o ich wyjazdach. Kryteria merytoryczne były tylko dodatkiem do najważniejszej predyspozycji: dobrego urodzenia. Ci najlepsi — synowie i córki proletariatu — stworzyli feudalny, dynastyczny system obsadzania co atrakcyjniejszych stanowisk.

Wiadomo powszechnie, że podobna polityka kadrowa była prowadzona na wszystkich szczeblach władzy komunistycznej i we wszystkich dziedzinach życia. Przez 45 lat nabierało się tego sporo. Rodzinna dyplomacja była tylko jedną z dewiacji.

MAK



Bułgaria, jaką znamy z letnich pobytów nad Morzem Czarnym, tranzytowych przejazdów w drodze do Turcji lub Grecji, odchodzi w przeszłość. Mija pół roku od obalenia Todora Żiwkova i jego najwierniejszych współpracowników.

Rozpoczął się proces demokratyzacji tego, dotąd twardą ręką rządzonego kraju, w którym system totalitarny trzymał się niezwykle mocno. Najbliższym, politycznym przyjacielem Żiwkova był przecież sławny Conducator z sąsiedniej Rumunii. Grupa, która obaliła satrapę, być może ocaliła Bułgarię przed rumuńskim scenariuszem, 10 listopada 1989 — to data zamknięcia ery Żiwkova i początek politycznej liberalizacji. Początek drogi do Europy, do normalności. Bułgarzy z wielkim entuzjazmem wkroczyli na tę drogę, zachylając się zmianami i zakresem wolności, jakiej większość z nich nigdy nie zaznała.

Pamiętam tych ludzi z 1980 i 1981 roku, kiedy w Polsce tworzyliśmy podstawy tego, co dziś nazywamy Jesienią Narodów w Europie Wschodniej. Jakże oni byli wtedy inni. Wielu z nich nie pamięta (?) już jak negatywnie odnosili się do wydarzeń w Polsce, jak krytykowali nasze strajki i żądania wolności, pluralizmu i demokracji. I nie myślę tu wcale o partyjnej nomenklaturze, lecz o zyciowych, często nawet zakochanych w polskiej kulturze, wykształconych ludziach. Wówczas nie potrafili się wyzwolić z narzuconego im sposobu myślenia, spod wszechwładnej, antypolskiej propagandy partyjnej.

Dzisiaj, ci sami ludzie chodzą na wszystkie wiece organizowane przez Związek Sił Demokratycznych — skupiający większość opozycyjnych partii — i krzyczą „precz z BPK” (Bułgarska Partia Komunistyczna), podnoszą w górę dwa palce w geście „victory”, zachłannie rzucają się na opozycyjną prasę, przypominając sobie cerkiewne święta i obyczaje.

Przebiegliśmy lat, przykładu Związku Radzieckiego (który zawsze był dla nich wyrocznią) i chyba w bułgarskiej podświadomości nadal nią pozostał, przetarcia szlaku przez Polskę i inne państwa Europy Wschodniej. I chociaż tego oficjalnie nie mówią, w głębi duszy czują, że zostali w tyle, że nie potrafili się przygotować do nieuchronnych zmian. Mają komplek-

Czy Bułgarzy ośmieszają się przed światem?

sy, boją się, że nie posiadają doświadczonego działacza opozycyjnych, że nadchodzące wybory mogą przynieść zwycięstwo rządzącej ciągle partii komunistycznej, która z początkiem kwietnia przemianowała się na Bułgarską Partię Socjalistyczną. Mówią wprost: „Jeżeli u nas zwyciężą komuniści — to się ośmieszmy przed całym światem, to Europa odwróci się od nas na zawsze”.

Tym argumentem posługują się często na wiecach przedwyborczych liderzy partii opozycyjnych. A trzeba przyznać, że na kilkadziesiąt dni przed wyborami sytuacja polityczna wcale nie jest klarowna. Komuniści, którzy sprawują władzę, wyciągnęli wnioski z klęsk swoich współtowarzyszy w innych krajach tzw. realnego socjalizmu. Oczywiście, opozycja też korzysta z innych doświadczeń — zwłaszcza polskich — ale i popełnia błędy. Obserwacje, rozmowy z ludźmi i wszelkie badania socjologiczne potwierdzają istnieją-

ca w dalszym ciągu przewagę komunistów. Gdyby wybory odbyły się za kilka dni, mogliby oni, najprawdopodobniej, pogratulować sobie zwycięstwa. Opozycja i jej zwolennicy pocieszają się faktem, że do wyborów zostało jeszcze trochę czasu, a i wyborcze prognozy socjologiczne w naszej części Europy raczej się nie potwierdzały przy umach.

Powszechnie uważa się, że opozycja ma największe poparcie wśród ludzi młodych i inteligencji. Takie też wrażenie odnośnie uczestnicząc w organizowanych, przez ZDS, wiecach. Z kolei BPS dość zdecydowanie popiera starsze pokolenie. Na prowincji, w przeciwieństwie do Sofii, gdzie skupiły się główne siły opozycji, komuniści trzymają się mocno.

W dotychczasowej kampanii wyborczej najpoważniejszych argumentów dostarcza opozycji spuścizna 45-letnich rządów komunistycznych. Zrujnowana gospodarka, zalamujący się w błyskawicznym tempie rynek, katastrofalna sytuacja ekologiczna wielu rejonów państwa, ogromne zadłużenie, korupcja i rozpasanie partyjnej nomenklatury oraz odkrywane ciągle nowe obozy koncentracyjne i masowe groby ofiar komunistycznego terroru — to podstawowe atuty ZDS. Pozwala to związkowi na wysunięcie hasła: „45 lat wystarczy, teraz nadszedł nasz czas”.

Z drugiej strony komuniści dysponują 900 tysiącami członków partii — stanowi to ponad 10% wszystkich mieszkańców kraju. W ich rękach jest propaganda — dziennik partyjny „Słowo” ma znacznie większy nakład, niż cała prasa opozycyjna razem wzięta, a przecież są i inne tytuły pod pełną kontrolą komunistów. To właśnie stało się, między innymi, przyczyną ostrej

walki o radio i telewizję zakończoną kompromisem stanowiącym, iż obie te instytucje zachowują ponadpartyjny charakter, i że będzie się unikało agitacji wyborczej poza wydzielonymi audycjami.

Ekipa rządząca umiejętnie wygrywa obawy i strach przed radykalnymi reformami gospodarczymi, zapowiadany przez opozycję. Tulejsza propaganda umiejętnie posługuje się przykładem polskim, eksponując drakonskie podwyżki, inflację, szybkie ubożenie społeczeństwa i błyskawicznie rosnące bezrobocie. Muszę przyznać, że robi to na Bułgarach duże wrażenie. Komuniści natomiast obiecują społeczeństwu reformę łagodną, niemal bezbolesną — tak jak to u nas kiedyś zapowiadał pan Messner.

Temperatura walki wyborczej rośnie. Pojawiają się coraz ostrzejsze teksty, ataki personalne z obydwu stron. Ale o tym już w następnym komentarzu.

Marcin Karolak

KONFEDERACJA NIEPODLEGŁOŚCI

KPN jest najstarszą spośród działających obecnie niezależnych partii politycznych i uważa się za kontynuatora ugrupowań działających od dawna na polskiej scenie politycznej. Jesteśmy kolejnym wcieleniem nurtu niepodległościowego, istniejącego w Polsce od czasów Konfederacji Barskiej, a więc od ponad 220 lat, ale jesteśmy też częścią tej formacji nurtu niepodległościowego, którą określa się jako ruch piłsudczykowski. Oznacza to, że KPN nawiązuje do całej tradycji walk o niepodległość, lecz bezpośrednio identyfikuje się z tym ugrupowaniem, które uformowało się na przełomie XIX i XX wieku wokół Józefa Piłsudskiego, odegrało kluczową rolę w odzyskiwaniu niepodległości przez Polskę oraz w okresie Drugiej Rzeczypospolitej. W latach minionej wojny ruch piłsudczykowski w Kraju zorganizował się w dwie struktury: Konwent Organizacji Niepodległościowych oraz Obóz Polski Walczącej, które po 1945 r. połączyły się w Stronnictwo Niezawisłości Narodowej. KPN jest bezpośrednią kontynuacją SNN. Jest to kontynuacja programowo-polityczna, ale także strukturalna i personalna. Do dziś w KPN są osoby, które swoją działalność niepodległościową rozpoczęły w I Brygadzie Legionów, w okresie międzywojennym, podczas drugiej wojny światowej i w ruchu oporu pierwszych lat powojennych.

Konfederacja została powołana tylko dla jednego wielkiego celu — doprowadzenia do usunięcia obcej

Konfederacja wśród innych orientacji politycznych

hegemonii i jej zewnętrznych i wewnętrznych narzędzi, do stworzenia na miejscu PRL niepodległego i demokratycznego państwa polskiego, nazywanego przez nas Trzecią Rzeczpospolitą. Uważając za cel nadrzędny niepodległość, dopuszczamy wszystkie motywacje ideowe i polityczne, jeśli służą realizacji tego celu. Jest to zgodne z kardynalną zasadą ruchu piłsudczykowskiego, zwięźle ujętą przed blisko siedemdziesięciu laty jako „Czyn bez ideologii”. Ważny jest dla nas sam czyn niepodległościowy, nie mają większego znaczenia motywujące go ideologie. Oczywiście, nie oznacza to, że KPN jest politycznie i ideologicznie bezbarwna. Generalnie orientację naszą można określić jako centrowo-prawicową. Przywiązujemy wielkie znaczenie do tradycji i kategorii moralnych, czerpiemy inspirację z chrześcijańskiej nauki społecznej, jesteśmy zwolennikami gospodarki rynkowej opartej o własność prywatną, a chociaż naszym celem pierwszoplanowym jest odbudowa niepodległego, silnego i sprawnie rządzonego państwa, to równocześnie dążymy do ograniczenia jego funkcji i zastąpienia wielu z nich przez samorządne działania obywateli. Są to wszystkie zasady typowe raczej dla ugrupowań prawicowych. Obok nich charakteryzują nas również przekonania właściwe raczej dla ugrupowań lewicowych: kluczowe znaczenie przywiązujemy do praw człowieka i obywatela, rozwoju instytucji i praktyk demokratycznych, wzajemnej tolerancji troski o sprawiedliwość społeczną, ochrony praw mniejszości narodowych. Jakkolwiek naczelnym celem KPN jest niepodległość, a więc odzyskanie prawa samostanowienia narodowego, to obce nam są wszelkiego rodzaju nacjonalizmy i szowinizmy, występujemy przeciwko wszystkim ideologiom nawołującym do walki ras czy walki klas, do dominacji narodowej i nienawiści lub pogardzenia innymi narodami. Widzimy konieczność nowej organizacji politycznej całej naszej części Europy, w miarę jak żyjące tu społeczności będą odzyskiwały prawo do stanowienia o sobie; dążymy do tego, aby stosunki między nimi ułożyły się jak najlepiej i w duchu wzajemnego poszanowania, co jest niezbędna bazą dla szerzej zarysowanej współpracy.

W panoramie politycznej współczesnej opozycji politycznej KPN jest wyraźnie na prawo od PPS, a wyraźnie na lewo od Stronnictwa Pracy; jesteśmy o wiele bardziej radykalni niż tendencje polityczne dominujące w Komitecie Obywatelskim, lecz również wyraźnie mniej radykalni od Solidarności Walczącej. Maksymalizm celów staramy się łączyć z pragmatyzmem działań politycznych. Wprawdzie dalecy jesteśmy od tego, aby całą naszą linię polityczną podporządkowywać wymogom doraźnej taktyki, lecz niezłomności w dążeniu o wielkich celów towarzyszy w naszej polityce dążenie do realistycznych rozwiązań, pozwalających skutecznie realizować kolejne zadania.

Dziesięć lat istnienia. Powstanie KPN zostało ogłoszone 1 września 1979 podczas manifestacji przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego w Warszawie. Konfederacja jest najstarszą z istniejących obecnie struktur opozycyjnych w Polsce, pobili też absolutny rekord długoletności organizacji antykomunistycznej w całym obozie radzieckim; od 1917 r. żadna odrębna struktura opozycji politycznej nie przetrwała dziesięciu lat.

Wiele represji. Przez cały okres swego istnienia KPN była zapewne najbardziej represjonowaną organizacją opozycyjną w Polsce. Tylko we wrześniu 1979 r., a więc w miesiącu swego powstania, zatrzymani przez SB na 48 godzin konfederaci spędzili łącznie ponad 250 dni w areszcie. Później represje nasilały się, a trwały prawie do dziś. Jeszcze w lutym i marcu 1989 milicja i SB usiłowały rozbić Kongres KPN; z trzech księży którzy mieli odprawić Mszę św. na jego rozpoczęcie — ks. Stanisław Suchowolec, kapelan okręgu bielskiego KPN zginął parę dni przed Kongresem, a ks. Sylwester Zych, kapelan okręgu warszawskiego KPN zginął w lipcu 1989 r. Jeszcze w maju 1989 milicja rozbijała wiece organizowane przez KPN, jeszcze w lipcu zaatakowała pikietę KPN bijąc brutalnie jej uczestników, również w lipcu były ostatnie zatrzymania prewencyjne działaczy KPN przez MSW, jeszcze we wrześniu br niektórzy działacze KPN otrzymywali odmowę wydania paszportów ze względu na „zagrożenie bezpieczeństwa państwa”. Wszyscy znani władzom działacze centralni i regionalni KPN przeszli przez więzienia i areszty. W dwu wielkich procesach 8 członków ścisłego kierownictwa KPN zostało skazanych na łącznie 34 lata więzienia. Wyroki w drugim procesie KPN były następujące: L. Moczulski 4 lata, Krzysztof Król i Adam Słonka po 2 i pół roku, Dariusz Wójcik i Andrzej Szomański po 2 lata. „Stan wojenny” dla KPN rozpoczął się już na jesieni 1980 r., kiedy SB zaczęło ścigać naszych działaczy, a sporą grupę schwytanych wsadzono do więzienia; później większość z nich zwolniono, lecz przez cały okres „Solidarności” przywódcy KPN byli więzieni.

Demokracja wewnętrzna. Konfederacja jest zapewne jedyną spośród większych struktur opozycyjnych w Polsce, która regularnie, w statutowych terminach dokonuje wyboru swych władz — bez względu na sytuację panującą w kraju. Pierwszy Kongres KPN odbył się w lipcu 1980 r. w Łądku Zdroju, drugi — w grudniu 1984 r. w Warszawie, trzeci — w lutym i marcu 1989 w Warszawie i Krakowie. Przez cały okres istnienia KPN działały statutowo wybrane, kolektywne władze naczelne. Nie udało się tego cały czas utrzymać, jeśli chodzi o organa terenowe, jednak tak szybko jak było to możliwe, wraz z wychodzeniem KPN spod policyjnych uderzeń, wszędzie odbywały się wybory, ponawiane w statutowych terminach. Wewnątrz KPN działają grupy skonfederowane i afiliowane, całkowicie autonomiczne pod względem ideowym. Swoboda dyskusji wewnętrznych jest całkowita. Pełną niezależność zachowują wszystkie czasopisma, wydawane przez KPN; redagowane są one samodzielnie przez zespoły, nie ma żadnych wytycznych czy cenzury. Dopiero podczas ostatniej, z sierpnia 1989 r., dorocznej ONA (ogólnopolskiej narady aktywnych KPN) wysunięty został projekt, aby Konfederacja wydawała licencje pismom na posługiwanie się nazwą KPN, biorąc pod uwagę ich linię polityczną oraz poziom fachowy.

Zwartość organizacyjna. Szerokiej demokracji wewnętrznej towarzyszy znaczna wewnętrzna zwartość organizacyjna. Inną rzeczą są dyskusje wewnętrzne, inną zwaite działania struktur. Wyrazem tego jest model organizacyjny KPN. Na czele Konfederacji stoi Kongres, zbierający się co cztery lata (od III Kongresu — będzie zbierał się co 3 lata). Kongres wybiera Przewodniczącego, Radę Polityczną oraz Komisję Rewizyjną. Rada Polityczna powołuje Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej, oraz Sad KPN. Cały kraj podzielony jest na sześć obszarów KPN: Centralny, Południowy, Pomorski (Północny), Wschodni, Śląski (Południowo-zachodni) i Zachodni. Z kolei Obszary dzielą się na Okręgi KPN — jest ich obecnie ok. pięćdziesięciu, te zaś na Rejonowe Działania. Najmniejszą komórką KPN są Grupy Działania. W skład KPN wchodzi również grupy skonfederowane, stanowiące wspólnoty ideowo-polityczne, ale nie tworzące osobnych struktur organizacyjnych, oraz grupy afiliowane, dysponujące pewną autonomią w ramach okręgów lub rejonów KPN. Działające przy KPN struktury młodzieżowe — często najbardziej widoczne z okazji różnych manifestacji czy pikiet — są wydzielone w ramach organizacji terytorialnej, okręgowej lub rejonowej. Poza strukturą KPN działa Związek Strzelecki — patriotyczna organizacja młodzieżowa, reaktywowana 6 sierpnia 1989 r. z inicjatywy KPN, lecz organizacyjnie od Konfederacji niezależna, z własnym statutem i członkostwem.

Program. Głównym celem KPN jest odzyskanie niepodległości przez Polskę. Uważamy, że PRL jest prawnoparostwowa formą władztwa radzieckiego nad Polską, tak jak Królestwo Kongresowe było formą władztwa rosyjskiego, a Królestwo Polskie — powołane aktem dwu cesarzy z listopada 1916 — formą władztwa niemiecko-

austrackiego. Głównym narzędziem dominacji radzieckiej jest monopartyjna dyktatura PZPR, dzisiaj już w poważnym stopniu rozbita, lecz nadal utrzymująca całkowitą kontrolę nad nentralizowanymi obszarami życia państwowego: wojskiem, policją, kasą (Narodowy Bank Polski), obrotami gospodarczymi z zagranicą (w tym z ZSRR i RWPG); pozwala to Biuru Politycznemu KC PZPR (czy też jakiegoś nieformalnemu gremium) całkowicie kontrolować sytuację w Polsce. Zważywszy na głęboko partyjny charakter aparatów państwowego, terenowego i gospodarczego, silnie uzależnionych politycznie i przez wspólne interesów od centrali PZPR, wszystkie dziedziny życia publicznego nadal podporządkowane są w poważnej mierze decyzjom tej partii. Dążymy do całkowitej zmiany tego stanu rzeczy. Nie mamy nic przeciwko istnieniu PZPR, czy też — po jej rozwiązaniu — partii pochodnych, ale pod warunkiem że staną się normalnymi partiami politycznymi, zabiegającymi o poparcie społeczeństwa dla swoich programów. Występujemy przeciwko dalszemu istnieniu struktury, przenikającej całe życie państwowe, społeczne i gospodarcze, a działającej w obcym interesie oraz w interesie grupowym tych, którzy zniewolili Polskę i rządzą nią przez ostatnie 45 lat. Uważamy, że w obecnych warunkach międzynarodowych możliwe jest zarówno całkowite usunięcie takiej narzuconej nam jeszcze w czasach stalinowskich struktury zniewolenia Polski, jak też uwolnienie się spod radzieckiej hegemonii — przy zachowaniu dobrosąsiedzkich stosunków z ZSRR. Właśnie w oczekiwaniu na powstanie takiej koniunktury międzynarodowej — co przewidywaliśmy i co uważaliśmy za nieuchronne — powołaliśmy przed dziesięciu laty KPN.

Uważamy niepodległość za cel najważniejszy nie ze względów emocjonalnych, ale racjonalnych. Tylko w niepodległym państwie, w którym o wszystkim decyduje wola obywateli i powołanych przez nich w wolnych wyborach organów władzy — można całkowicie i trwale rozwiązać wszystkie nekające nas problemy. Nie można rozwiązać problemów gospodarczych w warunkach eksploatacji i uzależnienia ekonomicznego od silniejszego sąsiada. Nie można wprowadzić w życie systemu demokratycznego w warunkach hegemonialnej zależności. Można tylko dążyć do częstotliwych i czasowych prób poprawy w granicach tego, co wolno a co nie wolno. Takie ograniczone próby — przynajmniej ze w nieporównywalnie mniejszym rozmiarze, podejmowane były wielokrotnie na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia — z widocznymi rezultatami. Dopiero wówczas, gdy Polacy odzyskają w pełni możliwość stanowienia o sobie samym, będziemy mogli przystąpić do rozwiązywania własnych spraw. Niepodległość nie gwarantuje, że potrafimy czynić to dobrze, ale zapewnia taką możliwość.

Wysunięcie na plan pierwszy niepodległości, czyli domaganie się utworzenia w pełni suwerennej Trzeciej Rzeczypospolitej (kontynuacji Drugiej Rzeczypospolitej z lat międzywojennych oraz Pierwszej Rzeczypospolitej — przedrozbiorowej) na miejsce satelickiej PRL jako pierwszego z wielkich celów leżących przed Polakami odróżnia nas zasadniczo od większości innych ugrupowań i kierunków politycznych współczesnej Polski (a łączy z większością ugrupowań emigracyjnych). Jesteśmy w opozycji do programów reformy PRL, zmierzających do tego, aby PRL przy zachowaniu swej satelickiej istoty stała się znośniejszą politycznie czy też bardziej wydajną ekonomicznie. Uważamy, że dążenie do całkowitej naprawy życia ekonomicznego czy politycznego przy zachowaniu ram ustrojowych PRL jest zwykłą utopią; w PRL możliwa jest tylko poprawa ograniczona co do treści i czasu. Odrzucamy tezy tych, którzy głoszą, że trzeba zacząć od przekształcenia PRL w kraj skandynawzowany — demokratyczny wewnętrznie i gospodarny, a niepodległość można odłożyć na później, bo nie ma ona znaczenia praktycznego, a jedynie zaspakaja emocjonalne potrzeby Polaków. Takie twierdzenia są dla nas wierutną bzdurą, wynikającą z całkowitego niezrozumienia istoty polskiej sytuacji.

Konfederacja uważa, że do niepodległości można dojść drogą pokojową, a najważniejsza jest budowa niezależnych struktur. Dlatego zakładamy, że niepodległość osiągniemy, przekraczając kolejne trzy horyzonty. Pierwszy horyzont — to organizacja społeczeństwa według kryteriów niepodległościowych, a więc w związku zawodowe, srodowiskowe, młodzieżowe itd. Drugim horyzontem jest organizacja społeczeństwa według kryteriów politycznych: w partii i stronnictwa, ale także na drodze wejścia przedstawicieli społeczeństwa do państwowych organów władzy i umacniania tam swoich pozycji. Trzeci horyzont — to organizacja społeczeństwa w państwo — właśnie w Trzecią Rzeczpospolitą.

Program minimum. Utworzenie Trzeciej Rzeczypospolitej jest dla nas celem maksimum. Dążąc do niego, nie możemy — i nie zamie-

AKCJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

rzamy — zamykać oczu na to co dzieje się dziś. W szczególności obowiązkiem naszym jest działać na rzecz doraznego interesu społeczeństwa, narazonego w minionym półwieczu. a także dziś, na tak wielkie cierpienia. Dlatego KPN posiada programy minimum, wynikające z warunków czasu. Pierwszy Kongres KPN (lipiec 1980) wysunął program masowych strajków okupacyjnych, których celem miało być wymuszenie na władzy zgody na masowe wolne związki zawodowe, — czyli praktycznie osiągnięcia pierwszego horyzontu (było to powtórzenie tezy: „przedstawionej przeze mnie w czerwcu 1979 w broszurze „Rewolucja bez rewolucji”). Drugi Kongres KPN (grudzień 1984) za najważniejsze dorazne zadanie uznał ponowne utworzenie NSZZ „Solidarność” — a więc ponowne osiągnięcie pierwszego horyzontu, z którego kontrakt władzy zepchnął nas 13 grudnia 1981. Trzeci Kongres KPN, obradujący w sytuacji, gdy odbudowa „Solidarność” była już przesądzona i przy Okrągłym stole dyskutowano jedynie szczegółowe ustalenia — jako program minimum wysunął postulat wolnych wyborów. W praktyce oznaczało to wprowadzenie w PRL pełnego pluralizmu politycznego, czyli osiągnięcie drugiego horyzontu. Do tego też Konfederacja dąży w obecnym okresie. Z tego dążenia wynikał nasz udział w wyborach, sprzeciw przeciwko wyborowi gen. Jaruzelskiego na prezydenta i poparcie dla utworzenia rządu przez Tadeusza Mazowieckiego. Z tego dążenia wynikają również nasze dorazne postulaty: zrównanie materialnych możliwości partii-opozycyjnych z partiami i stronnictwami pronowskiimi, szeroki dostęp niezależnych sił politycznych do środków masowego przekazu, zmiany konstytucyjne eliminujące relikty stalinowskiego ariancie regimie, oraz przede wszystkim zmiana ordynacji wyborczej, przeprowadzenie wyborów samorządowych i radykalne przyspieszenie całkowite wolnych wyborów do Sejmu i Senatu, które powinny się odbyć w 1990 r.

Program gospodarczy. Konfederacja wiele uwagi przywiązuje do spraw gospodarczych. Jakkolwiek zdajemy sobie sprawę, że ostateczne i trwałe rozwiązanie naszych problemów gospodarczych i wydobycie kraju z katastrofy ekonomicznej może nastąpić dopiero w niepodległym państwie; to już dzisiaj można wiele osiągnąć. Jest dla nas oczywiste, że nie czekając na ostateczne rozwiązania, pilnie trzeba powstrzymać proces pograżania społeczeństwa w nędzę oraz nie dopuścić do ostatecznego upadku naszej gospodarki narodowej. Cele te zostały postawione w licznych dokumentach KPN, a zwłaszcza w dwunajważniejszych — Planie stabilizacji gospodarczej, opublikowanym latem 1981 r. oraz Programie sanacji gospodarki, przyjętym przez III Kongres KPN w marcu 1989 r. Oba te dokumenty postulują równoczesne powstrzymanie dalszego spadku stopy życiowej i radykalne przejście od totalitarnego modelu ekonomiki do gospodarki wolnorynkowej.

Punktem wyjścia dla sanacji gospodarki nie mogą być jakiegokolwiek założenia doktrynalne, a rzeczywisty stan rzeczy. Dyskusje o reformie zbyt często są akademickie i prowadzą do wniosków książkowych, to znaczy interesujących intelektualnie, ale o niewielkiej wartości praktycznej. Każda reforma gospodarcza dzisiaj musi się rozpocząć od radykalnego powstrzymania inflacji oraz przynajmniej zahamowania spadku realnych zarobków. Jest to możliwe jedynie w drodze natychmiastowego, drastycznego ograniczenia wydatków państwowych. KPN proponuje 50 procentową redukcję tych wydatków państwowych. KPN proponuje 50 procentową redukcję tych wydatków. Zdajemy sobie sprawę z dramatyczności efektów takiej redukcji dla dotychczasowych agend i działalności państwa. Innej drogi jednak nie ma. Jeśli podobną operację odłożymy jeszcze o rok, prawdopodobnie wydatki państwowe trzeba będzie zredukować przynajmniej o 3/4, jeśli to wystarczy. Pokrywanie pustym pieniądzem wydatków państwowych, jak to od lat praktykuje się w PRL, doprowadzi do absolutnej katastrofy ekonomicznej. Natomiast radykalna redukcja wydatków państwowych pozwoli na powstrzymanie inflacji i da środki na zahamowanie spadku stopy życiowej. Bez odczuwalnego powstrzymania obniżki realnych zarobków trudno liczyć na wzrost aktywności produkcyjnej społeczeństwa. Ponadto przyczyni się to do poszerzenia rynku wewnętrznego. Trudno rozwijać rynek, równocześnie kurcząc go — a tym jest przecież obniżanie zdolności nabywczej społeczeństwa.

W ślad za redukcją wydatków państwowych muszą iść zdecydowane posunięcia. Należy do nich wprowadzenie wymieniałości złoćówki — oczywiście nowej, twardziej, przymusowa reprivatyzacja całego handlu, usług i drobnych zakładów produkcyjnych, demonopolizacja całego gospodarki, racjonalizacja handlu zagranicznego (zaprzestanie eksportu dochodu narodowego), powstrzymanie rozdrapywania majątku narodowego przez nomenklaturę itd. Pro-

gram sanacji gospodarki przewiduje konkretny plan działań wyprzedzających gospodarkę z jej obecnym upadkiem.

KPN a „Solidarność”. Konfederacja w maksymalnym stopniu popiera NSZZ „Solidarność”. Nie są to deklaracje słowne. Jak łatwo zauważyć, cały plan KPN dojdzie do niepodległości drogą przez trzy kolejne horyzonty opiera się na założeniu, że już w pierwszym etapie powstać powinien masowy związek zawodowy; ponieważ największą część społeczeństwa to ludzie zatrudnieni w tzw. gospodarce uspołecznionej, połączenie ich w jednym związku przesądza o organizacji społeczeństwa według kryteriów niepolitycznych (I horyzont). Dlatego inicjatywa powołania pierwszej grupy wolnych związków zawodowych, do czego doszło w lutym 1978 r., zrodziła się w kręgu działaczy niepodległościowych, przy udziale niżej podpisanego. Dlatego też w „Rewolucji bez rewolucji” tak silnie wybiłem konieczność zorganizowania się pracowników w jedną zwartą strukturę, a I Kongres KPN wezwał do stworzenia niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Wszystko to było jeszcze przed powstaniem „Solidarność”. Po powstaniu związku, w jego skład weszli konfederaci, pracujący zawodowo. W okresie stanu wojennego i późniejszych represji, KPN działał aktywnie na rzecz „Solidarność”. Zależy nam bardzo na tym, aby związek rozwijał się jak najlepiej i był ważnym czynnikiem życia publicznego, choć zdajemy sobie sprawę, że nie może obejmować wszystkiego; byłoby to niemożliwe i szkodliwe.

Pozytywny stosunek KPN do „Solidarność” jako związku zawodowego jest czymś innym, niż nasz stosunek do kierunku politycznego, reprezentowanego przez środowisko lewicowych działaczy, skupionych w Komitecie Obywatelskim. Realizują oni program reformy PRL, a więc zupełnie inny od naszego.

KPN a rząd Tadeusza Mazowieckiego. KPN popiera inicjatywę utworzenia rządu koalicyjnego pod presurą Tadeusza Mazowieckiego, ponieważ widzimy w tym historyczne wydarzenie, przesądające o przyszłym upadku systemu PRL. Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę, że jest to jeszcze rząd satelickiej PRL, z silnym udziałem obrońców starego porządku, a nie rząd niepodległej Rzeczypospolitej. To narzuca mu zasadnicze ograniczenia. Tym niemniej wiązaliśmy z tym rządem poważne nadzieje. Nie oznacza to, że programowi i działaniom rządu Mazowieckiego udzielamy bezwarunkowego poparcia. Mamy do tego stosunek rzeczowy: popieramy wszystko, co uważamy za słusne, a krytkujemy to, co uznajemy za szkodliwe czy niebezpieczne. Wysuwamy pod adresem rządu trzy zasadnicze postulaty. Po pierwsze — domagamy się, aby dokonał możliwie szybko wstępnych reform prawno-ustrojowych likwidujących dotychczasowe monopole polityczne i wprowadzających rzeczywisty pluralizm, w którym poszczególne ugrupowania polityczne będą miały nie tylko równe prawa, lecz również równe czy zbliżone możliwości materialne, w tym zwłaszcza dostęp do środków masowego przekazu i do całej infrastruktury techniczno-lokalowo-finansowej. Po drugie — domagamy się działań zmierzających do szybkiego i skutecznego powstrzymania inflacji i spadku realnych zarobków; nie możemy i nie będziemy popierać polityki finansowania rozbuchanych wydatków państwowych pieniędzmi bez pokrycia i przerzucania wszystkich ujemnych skutków kryzysu na barki społeczeństwa. Po trzecie — postulujemy, aby rząd rozpoczął działania, które w dającym się precyzyjnie określić terminie doprowadzą do ewakuacji wojsk radzieckich z Polski. W tej ostatniej sprawie wysunęliśmy pod adresem rządu propozycję, aby wspólnie z wszystkimi ugrupowaniami politycznymi wystąpił z polską inicjatywą rozbrojenia, przewidującą poważne redukcje wszystkich armii europejskich wraz z wycofaniem w trzech etapach wszystkich obcych wojsk na własne terytoria; w pierwszym etapie wojska radzieckie opuściłyby Polskę i Węgry, a amerykańskie — Hiszpanię i Włochy.

Uzupełniające się programy. Historycy są zgodni, że do odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r. przyczynili się zarówno radykalne ugrupowania niepodległościowe, skupione wokół Józefa Piłsudskiego, jak też umiarkowane ugrupowania prowadzone przez Romana Dmowskiego. Oba te programy uzupełniały się, oboje przyczyniły do odbudowy Rzeczypospolitej. Szkoda tylko, stwierdzają historycy, że te dwa nurty łączyły z sobą nieprzerwanie ostrą walkę. Byłoby znacznie lepiej, gdyby potrafiły nawzajem z sobą współpracować i świadomie podzielić się rolami.

Konfederacja Polski Niepodległej umie wyciągać wnioski z doświadczeń historii. Dlatego zawsze zabiegaliśmy o współdziałanie całej opozycji. Również i dzisiaj dążymy do wytworzenia systemu i klimatu współdziałania wszystkich ugrupowań demokratycznych. Wszak dopiero przyszłość pokaze, który program był lepszy. Takie jest w każdym razie przekonanie Konfederacji.

WŁADZE NACZELNE KPN

Przewodniczący:
Leszek MOCZULSKI

Rada polityczna:
(stała komisja obradująca
w charakterze prezydium)

Krzysztof KRÓL, Zygmunt ŁENYK, Adam SŁOMKA, Dariusz WÓJCIC

pozostali członkowie RP:
Ryszard BOCIAN,
Barbara CZYŻ, Stanisław DRONICZ, Andrzej FENRYCH, Maciej GAWLIKOWSKI, Andrzej IZDEBSKI, Michał JANISZEWSKI, Antoni LENKIEWICZ, Andrzej OSTOJA-OWSIANY, Wojciech PĘGIEL

BIURO RADY POLITYCZNEJ KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Adres:
00-920 WARSZAWA
UL. NOWY ŚWIAT 18/20

Telefon
26-10-43 (bezpłatny)
26-54-01 wew. 570, 571

Teleks:
81-71-08 kzkzmv pl

Telefax:
26-26-39

Konto złotówkowe:

Konfederacja Polski
Niepodległej
Bank PKO S.A. II/O
Warszawa

5.01031-21003048-139-79-1110

Konto dewizowe:

Konfederacja Polski
Niepodległej
Bank PKO S.A. II/O
Warszawa

5.01031-21003048-157-81-7870

TERENOWE BIURA

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

BIAŁYSTOK

* ul. Waryńskiego 8, tel: 27-385 (10—18)
* Krzysztof Szacilowski, tel: 41-99-84

BELCHATÓW

* Adam Gajewski os. Dolnośląska, blok nr 49,
ul. Findera 4/19, tel: 247—14

BYDGOSZCZ

* Piotr Jurecki Al. 1 Maja 51/9a

CHELMNO

* Elżbieta Michalak os. Kopernika 9/1,
tel: 86-05-48

CZĘSTOCHOWA

* Al. Najświętszej Marii Panny ul. 28 (sobota 11—17)

ELBLĄG

* Kościół Bożego Ciała, ul. Dzierżyńskiego
* Igor Ziniewicz 254—74

GDAŃSK

* Piotr Czarniecki ul. Żwirki i Wigury 14 F m.10

GRUZIADZ

* Andrzej Kurkierewicz ul. Słowackiego 8/9, tel: 261—66

JAROSŁAW

* ul. Świerczewskiego 17
* Jadwiga Misiąg, tel: 44—47

KATOWICE

* ul. Młyńska 21/23 tel: 539—529

KIELCE

* Janusz Koza, ul. Plekarska 240/2
* Krzysztof Pająk, tel: 31-82-30

KOSZALIN

* Jerzy Stadnik, tel: 23—314

KRAKÓW

* Al. Krasińskiego 20/5, tel: 21-89-96
* Paweł Sabuda, tel: 55-22-81

LUBLIN

* ul. Lipowa 4 tel: 28—882
* Anna Haczewska, tel: 56-18-87

ŁÓDŹ

* ul. Piaseczna 8 m.7
* Andrzej Ostojca-Owsiński, tel. 36-59-32
* Andrzej Terlecki, tel: 33-71-90

MIELEC

* Ryszard Skora, ul. Kusocińskiego 27/87
* Anna Motula tel: 35-69

OPOLE

* Jędrzej Lipski, ul. Jarnatów 42
* Arkadiusz Karbownik, tel: 28-094

OSTRÓDA

* ul. Sienkiewicza 15
* Henryk Krupiński, tel: 26—38

PŁOCK

* Tadeusz Zieliński, ul. Jasminowa 2 m. 8, tel: 32-501

POZNAŃ

* Plac Kolegiacki 17, tel: 52-74-94 (11—18)
* Maciej Urbański, tel: 47-930

PRZEMYŚL

* Andrzej Zapalowski, ul. Iwaszkiewicza 2
* Andrzej Solarski, tel: 41-47

RADOM

* ul. Lekarska 1, tel: 293-27

RZESZÓW

Krzysztof Woźniak ul. 2 sierpnia 10 m. 23, tel: 317-98

STAROGARD GDAŃSKI

* Piotr Aszyk ul. Bucholca 1, tel: 228—68

SZCZECIN

* Aleja Piastów 66
* Jarosław Duda, tel: 22-54-55

TARNÓW

* Andrzej Fenrych, tel: 21-59-27

TORUŃ

* Marek Reszka, ul. Gagarina 33 DS 11 p. 109
* Dariusz Wojtowicz, tel: 20-448

WROCLAW

Antoni Lenkiewicz, ul. Komandorska 36/12

ZAMOŚĆ

* ul. Żeromskiego 5, tel: 32-67

ZIELONA GÓRA

* Plac Lenina 17, tel: 33-23
* Zygmunt Zych, tel: 62-402

W listopadzie ubiegłego roku L. Miller powiedział w wywiadzie dla „Polityki”: „W kwestiach finansowych w przyszłym roku liczymy przede wszystkim na RSW”.

I trzeba powiedzieć, że obecny sekretarz generalny socjaldemokracji nie przeliczył się.

Sejmowa Komisja Sprawiedliwości i posłowie zabierający głos w czasie jednej z ostatnich sesji Sejmu zwrócili uwagę, że przy pomocy różnych forteli majątek byłej Przewodniej w Iwiej części dostanie się w ręce Następczyni Millera i Kwaśniewskiego. Nie odbędzie się to w formie jawnej i dlatego szef URM, Ambroziak, może opowiadać zdeзорowane Izbie, że 93 proc. majątku po PZPR dostało się w ręce Skarbu Państwa lub zostało „rozdysponowane”. Kolejność należy odwrócić, ponieważ majątek ten w pierwszym rządzie został rozdysponowany.

„Rozdysponowanie” dotyczy szczególnie koncernu prasowego RSW. Firma ta do niedawna wydająca 85 proc. prasy miała w swym posiadaniu olbrzymie fabryki — drukarnie, najnowocześniejszy park maszynowy w postaci hal ze sprzętem do fotoskładu, zakłady do uzdatniania papieru itp. Powiedzieć, że majątek ten idzie w biliony nie byłoby przesadą.

Dwa miesiące temu zdziwiony czytelnik mógł się dowiedzieć, że koncern jest bardzo układny i na swoich fotoskładach produkuje codziennie prawie pół milionowy nakład „Gazety Wyborczej”, czyli frakcji lewicowej „Solidarności”. Ta usłużność została nagrodzona stokrotnie, czego dowody dawał Michnik płacząc się wprost w zeznaniach, którym pierwszy raz posłowie z jego własnego klubu „dali odpór”.

Z ugodowej postawy lewaka Michnika wynika, że majątkiem prasowym PZPR podzieliła się z nim przynajmniej „pa pałam” i nie ma już o czym mówić, bo „rozdysponowanie” jest faktem. Skrawki ze skóry niedźwiedzia w RSW rozdysponowywane są obecnie w sposób bardzo przemyślny i metodyczny. Jest w tym pełna zasługa b. dyr. Surowca, któremu Komisja Likwidacyjna przy b. RSW pozwoliła „prowadzić Wydawnictwo Współczesne do końca”. Jest to pomysł podwójnie fortelowy, ponieważ

osoba pana Surowca odstraszyć potrafi nie tylko naczelnego „Literatury na świecie”, który jest człowiekiem układnym i cichego serca. Dopiero po „rozdysponowaniu” co było do rozdysponowania b. dyr. Surowiec zgłosił swoją osobę do „likwidacji” a więc do ocalenia w jakiejś spółce. Przebieg faktów zarysowuje się w tej chwili następująco:

Majątek biurowo-drukarski Wydawnictwa Współczesnego (wydającego dotąd m.in. „Politykę”, „Życie Gospodarcze”, „Prawo i Życie”, „Literaturę”, „Przyjaciółkę”) jest rozdawany „dobrym ludziom”, którzy swoje całe życie zmarnowali uprawiając od początku świata swoje polityczne, a przy oka-

przez partię do robienia „Poezji” i dozoru poetów. Bezpartyjni już i nie dochodowy zwolnili z pracy prawie wszystkich — prócz siebie i dwóch (również już bezpartyjnych i równie utalentowanych) zastępców: Gąsiorowskiego, który w poezji zasłużył się jako szef Warszawskiego Oddziału ZLP w stanie wojennym i Brudnickiego, który w poezji zasłużył się równie źle, gdyż pisywał czasami recenzje. Aby „Poezja” mogła funkcjonować Wawrzkiwicz zatrzymał w pracy jedną osobę znajdującą się w tym gronie na literaturze — redakcyjną gońcówkę. I telefon. Niezorientowany nie przypuszcza nawet, że jeśli nie ma poparcia Michnika — musi paść. Ale

stał wprost bandycki przepis o zaniechaniu opieki nad pracą jedynych żywicieli rodzin itp. Toteż szef „Człowieka i Światopoglądu” (nomen omen) w pierwszym rządzie zwolnił sekretarza redakcji, którym była kobieta samotnie wychowująca dziecko. Schemat działania przypomniał ten, który miał miejsce w redakcji „Poezji” — ocalić, choćby po trupach innych, własny stolec.

Najnowsze zamiary strategiczne nakreślone przez Komisję Likwidacyjną na Bagateli przedstawiają się następująco (moja interpretacja): żeby nie zakłócać dobrze przebiegającego procesu rozdysponowywania mienia pomiędzy spółki nomenklaturowe

Ratuj się, kto może

Zygmunt Trziszka

zji, dziennikarskie obowiązki. Ludzie ci występują już jednak nie jako wysoko funkcyjni aktywiści, lecz jako aktywiści Spółki, którym od paru dni przewodzą.

Tajemniczym a sensacyjnym wydarzeniem jest sprawa zniknięcia z magazynów Wydawnictwa Współczesnego 19 ton różowego papieru, który „Polityka” używa, zgodnie z przeznaczeniem, do produkcji swej rewelacyjnej wkładki gospodarczej. Obecnie numery ukazują się bez tego różu, co by świadczyło, że papier zwinął lub zamelinował ktoś inny.

Dziwne, ale i sprytnie zachował się zespół „Przyjaciółka” — „Prawo i Życie” — „Życie Gospodarcze”, która to „triada” nie mogąc znieść b. dyr. Surowca odstąpiła od zakładania Spółdzielni przy Wydawnictwie Warszawskim RSW i zakłada firmę własną. Zażądała jednak od Wydawnictwa Warszawskiego oddania zakładu uzdatniania papieru i całego warszawskiego wyposażenia do fotoskładu. Zapyta ktoś jakim prawem? A takim, że dotąd Monopartia była utrzymaną „Przyjaciółki” przynoszącej przed balcerzycą gospodarki miliardowe dochody.

Równie sprytnie próbował postąpić były nomenklaturowiec — Wawrzkiwicz — oddelegowany — kiedyś

nie czas żałować niezorientowanych (choć szkoda unikalnego w Europie miesięcznika poświęconego poezji).

Zapytajmy co dzieje się z szarą masą żurnalistyczną, która nic nie miała wspólnego z całą górą prasową, a jedynie zatrudniona była jako siła najemna, przy tym niskopłatna, ponieważ cała forsa szła na PZPR. Nie słyszałem o honorowych przypadkach uciekania się do harakiri, ale widziałem twarze ludzi wypędzonych na bruk przy cichej zgodzie ich kół „Solidarnościowych”, do których należeli. Poznaję to po sobie, bo zaliczam się do tej zaszczonej trzody i uczestniczyłem w zebraniach. Jako człowiek, starający się nie tyle zorientować, co nie dać wywieść w pole rozumiałem bezradność ogniw związkowych „Solidarności”. Miały one przecież wiedzieć, że cała akcja ma określony i szczytny cel państwowotwórczy — oddania łamów w ręce nowej lewej Wszechnicy. Nie mogę powiedzieć, by organa związkowe zasłaniały oczy na jawne draństwo ze strony Warszawskiego Wydawnictwa RSW, gdy próbowano pozbawić się ludzi niezgodnie z zasadami grupowych zwolnień. Oczywiście słyszało się przeważnie, że „nic nie możemy zrobić”, ponieważ wprowadzony zo-

pod zarządem byłych strasznie wysoko partyjnych towarzyszy, Komisja uważa, że na terenie byłego Wydawnictwa Warszawskiego RSW nie powinna powstać żadna spółdzielnia dla szeregowych dziennikarzy, bo ci co zasługiwali na opiekę już są nią otoczeni.

Nawiasem mówiąc szeroka polityka odstręczenia poprzez ogłaszanie, że Wydawnictwo ma na swoim koncie dług w wysokości 4 mld zł sprawiła, że wniosek założenia spółki na tym długu wyraziła tylko wymieniona już trójca z „Poezji” oraz grupa dziecięciu członków „Solidarności”, chcących wydawać miesięcznik „Obecność”. Moje rozeznanie dotychczasowe wskazuje, że propozycje te zostaną oddalone ze względów personalnych. Pierwsza grupa jest zbyt lewa nawet dla neolewicy, zaś osoby z drugiej grupy mogą być zaliczone do grupy solidarnościowej prawicy. Tak źle i tak niedobrze.

W tej sytuacji posłom Łopuszańskiemu i Jurkowi pozostaną „przyjazne” im łamy „Gazety Wyborczej”, gdzie wyjątkowo rzetelnie informuje się ich o działaniach nazywanych „nacjonalizowaniem” majątku PZPR-owskiego.

Dogrywka po rosyjsku

Polska piłka nożna sięgnęła dna, podobnie jak i parę innych rzeczy w naszym kraju. Zwolennicy „kopanej” skazani są albo na oglądanie fragmentów meczów ligowych w TV albo na ryzyko osobistego uduśnienia na trybuny, co grozi śmiercią lub kalectwem. Zresztą i tak nie ma na co patrzeć. Lepszych piłkarzy dawno już wstawiono do zachodnich lombardów, pieniądze rozdysponowano nie ujawniając szczegółów, opinii publicznej (...). Hordy kibiców wzmocnione rzeszą amnestionowanych jeżdżą po Polsce pociągami, okładają się nawzajem łańcuchami i kamieniami. Znaczący przedmiot twierdzą, iż nadwiślańskie Heysel tuż, tuż. A tymczasem milicja-policja jest w stanie reorganizacji, władze naszego sportu też się usiłują ukonstytuować i trwa to już parę miesięcy. W sumie nikt nic nie wie i nikt nad niczym nie panuje.

Co więc pozostaje prawdziwym i jeszcze nie zdziczałym miłośnikom piłki nożnej? Praktycznie tylko transmisje telewizyjne ze spotkań rozgrywanych poza granicami RP. Ale, na nasze nieszczęście, w centrali przy Woronicza też się reorganizują. Kilkanaście dni temu miliony rodaków przeczekawszy „Wiadomości” zajęło wygodne miejsca przed telewizorami. Na mecz AC Milan — Bayern Monachium szykowano się od dawna. Czy może być coś wspanialszego dla żarliwych miłośników sportu od bezpośrednioj obserwacji spektaklu na najwyższym, światowym poziomie? Dla nas, ludzi zmęczonych codziennością, liczeniem dziurek w zaciskany, ekonomicznym pasku, ludzi zestresowanych i smutnych taki mecz daje chwilę wytchnienia i oderwania się od rzeczywistości.

Regulaminowe dziewięćdziesiąt

minut nie przyniosło oczekiwanego rozwiązania. Ostatecznie zdecydował los — główny reżyser sportowych widowisk. Rozstrzygnąć miała dogrywka; dwa razy po piętnaście minut. Trzeci, dodatkowy akt dramatu. Kilka dziesiąt tysięcy ludzi na Stadionie Olimpijskim w Monachium i miliony w całej Europie uczestniczyły w tym WYDARZENIU. Nam zakomunikowano, że na polecenie studia centralnego dogrywka będzie retransmitowana po zakończeniu wcześniej zaplanowanego programu. Pokazano jakąś wieś, potem tragedię ludzi ubogich... Wiem, że to ważne, wiem, że konieczne, ale na miłość Boską czy można wypraszać ludzi z teatru? I to w momencie kulminacyjnym? Na retransmisję nie czekałem. O awansie drużyny włoskiej dowiedziałem się słuchając „do poduszki” radia BBC. Znajomi byli mądrzejsi. Pomanipulo-

wali przy odbornikach i przełączyli się na odbiór telewizji radzieckiej. Tam podobno dogrywkę pokazano, nie przerwano transmisji, chociaż „sportowy spektakl” dość znacznie się przedłużył.

Zdenerwowani telewizzowie dzwoniłi do owej centrali, ale numery były zajęte. Co bardziej odważni i przedsiębiorczy zamierzają udać się na ulicę Woronicza osobiście, aby głośno zaprotestować. Życzę im sukcesu. Sam natomiast zabieram się do nauki języka rosyjskiego, bo niemiecki już znam.

Wspomniałem już o reorganizacji TV. Ma ogarnąć także i redakcję sportową. Z pewnością będą wskazówki i recepty. Ciekaw jestem czy na tych ostatnich będzie napis: „cito” czy raczej „prolongatum”. Optuję za pierwszym.

JAN TRAWIŃSKI

Ludzie są oburzeni wysokością czynszów mieszkaniowych, a zarazem zaniepokojeni perspektywą ich dalszego wzrostu. Tym bardziej jest to niepokojące, że nie konkretnego nie wiadomo. Wpływają na to zachodzące zmiany strukturalne zarówno z przedsiębiorstw gospodarki mieszkaniowej, jak i spółdzielni. Dopiero nowe organy powstałe w wyniku reorganizacji będą kompetentne. Tym niemniej opinia społeczna coraz częściej wyraża swoje zaniepokojenie.

Z czego płacić

— Jestem emerytką. 10 lat temu wykupiłam na własność mieszkanie kwaterekowe. Obecnie płacę 30 tys. zł czynszu, co przy 300-tysięcznej emeryturze jest już dużym uszczupleniem w budżecie. A wiem, że nie skończy się na tych 30 tys. Z czego się utrzymam, zapłacę wszystkie świadczenia? Już teraz maksymalnie oszczędzam na jedzeniu. Ale dokąd można? Nie będę miała z czego zapłacić czynszu. Co wówczas? Czy państwo wejdzie mi na hipotekę i odbierze mieszkanie własnościowe?

— Samotnie wychowuję dziecko. Moja płaca to 600 tys. zł. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby ktoś poradził mi, jak za taką sumę mam prowadzić gospodarstwo. Mój czynsz za spółdzielczą kawalerkę z ciemną kuchnią wynosi 40 tys. zł. Spółdzielnia zapowiada dalsze, znaczne podwyżki. Nie wiem co zrobić. Chyba wyniosę się z synem na ulicę.

— Mam dwoje dzieci. Jestem na urlopie wychowawczym, a ostatnio mąż dostał grupowe zwolnienie z pracy. Tym samym przejdziemy na zasiłek dla bezrobotnych. Jak w takich warunkach wygospodarować kwotę 50 tys. zł na czynsz, który w drugiej połowie roku znacznie wzrośnie? Chyba po prostu przestaniemy płacić.

— Jesteśmy małżeństwem z 15-letnim stażem. Mieszkamy w bardzo ciężkich warunkach mieszkaniowych — z siostrą i z moimi rodzicami. Przez te lata dochowaliśmy się dwójki dzieci. Do spółdzielni mieszkaniowej należałam będąc jeszcze uczennicą i w końcu po długich oczekiwaniach dostaliśmy upragnione M3. Niestety, musimy z niego zrezygnować. Nie stać nas na wpłacenie kilkunastu milionów i comiesięczny stu tysięczny czynsz. Dotąd jeszcze żyliśmy nadzieją, teraz i to zostało nam odebrane.

Co w spółdzielniach mieszkaniowych?

Spółdzielnia „Starówka” to olbrzymi molołch skupiający ponad 100 tys. mieszkańców. Jej obszar rozciąga się od Wisły aż po ulicę Łazurową i obejmuje 9 osiedli. Nowy

zarząd wywodzi się z nurtu reform odnowy spółdzielczości. Zarówno rada nadzorcza jak i rady osiedli składają się z ludzi kreowanych przez komitety obywatelskie. Działają dopiero od miesiąca i powołani zostali w celu decentralizacji spółdzielni. Zmiana w strukturze spółdzielni, rozbić jej na 9 spółdzielni osiedlowych powinna być przeprowadzona do końca tego roku. A w połowie czerwca ma nastąpić przymiarka tego podziału.

Rady osiedla muszą poznać swoją sytuację majątkową. Wiąże się to z urealnien-

iem cen aktualnych. Niestety, ustępujące rady nadzorcze nie skonsolidowały planów rzeczowych z planem finansowym. Tym samym nowe rady zostały bez pokrycia finansowego. Wysokość dotychczasowych czynszów nie pokryje niestety bieżących remontów, ani plac pracowników spółdzielni. Dlatego niezbędna jest znaczna podwyżka. Ilu procentowa, jeszcze nie wiadomo.

Decyzję podejmą rady osiedli. Cóż, perspektywa dla użytkowników nie jest wesoła. Tym bardziej dotkliwa, że od stycznia tego roku spółdzielnia ustaliła nowe czynsze, które obowiązują aktualnie. Co będzie za kilka miesięcy? W jakiej sytuacji znajdują się rodziny wielodzienne, emeryci, matki samotnie wychowujące dzieci? Wprawdzie nowy prezes spółdzielni, Hubert Kossowski, mówi o wprowadzeniu szerokiego planu działań reorganizacyjnych i kompensacyjnych mającego bronić ludzi najuboższych, ale na konkrety trzeba poczekać do ustalenia nowych władz samorządowych.

Z reorganizacją wiąże się również redukcja etatów. Do tej pory nadmiernie rozbudowany zarząd zostanie uszczuplony. W pierwszym rzucie redukcja obejmie 10 osób na różnych stanowiskach. Zwolnienia w poszczególnych osiedlach ustalają rady osiedlowe. W takich warunkach reorganizacyjnych na perspektywę czynszowe trzeba jeszcze zaczekać do końca czerwca. W tym okresie dowiemy się także o działaniach na rzecz najuboższych. Może nowe władze spółdzielni osiedlowych złagodzą skutki podwyżek. Zobaczymy.

PGM-y w starej szacie

Bardziej jeszcze enigmatyczny wydaje

się program PGM-ów. W swojej dawnej strukturze będą działać do końca tego roku. Co dalej — nie wiadomo. PGM-Wola obsługuje 1490 domów zamieszkałych przez 140 tys. ludzi. Są to wszystko budynki będące własnością Skarbu Państwa. Przedsiębiorstwo znalazło się w trudnej sytuacji. Plany wydatków na remonty stały się nierealne. I tak w marcu okazało się, że remonty planowane na 6,6 mld zł będą kosztowały 25 mld zł.

PGM może przeznaczyć na wszelkie remonty jedynie 8 mld. Niezbędna jest reduk-

cja etatów. Nie ma pracy dla ludzi. PGM zrezygnowało z obcych wykonawców. Nie daje żadnych zleceń spółdzielniom rzemieślniczym. Ogranicza się tylko do własnej ekipy. Ale stan domów jest tak fatalny (w 300 budynkach potrzeba natychmiast wymienić całą sieć co), że własne ekipy nie są w stanie przeprowadzić remontów. I tak błędne koło zamyka się. Redukcja pracowników w pionie technicznym i eksploatacji obejmie 140 ludzi zatrudnionych w przedsiębiorstwie.

Ratunkiem staną się czynsze. Ale zaległości w opłatach są znaczne. Pod koniec ub. roku wynosiły 550 mln, z tego 350 mln zł to zaległości za wynajęcie lokali użytkowych. Ich użytkownicy do tej pory permanentnie nie płacili czynszu i nie istniały żadne sankcje, aby ich do tego zmusić. Obecnie PGM-y będą miały możliwość manewru. To one będą zawierały kontrakt z użytkownikiem. Tym samym w przypadku niepłacenia umowa zostaje rozwiązana.

Stan czynszów w mieszkaniach komunalnych na dziś to 100 zł za m² + 30 proc. CO + 30 proc. wc + 30 proc. łazienka + 30 proc. użytkowanie instalacji gazowej. Dochodzi jeszcze stała opłata za CO i za gaz oraz za zimną wodę. W sumie za lokal o powierzchni 40 m² płaci się 300 tys. zł. Nie ma żadnych różnic między mieszkaniami kwaterekowymi z własnościowymi. Stawki te obowiązują od stycznia br. Natomiast od październikowej wszelkie dotacje dla PGM-ów zostaną wstrzymane. Tym samym wzrosną czynsze. Planuje się, że za lokal o powierzchni 50 m² czynsz wyniesie 200 tys. zł. Od tej pory lokator zostanie obciążony remon-

tami bieżącymi. Przy syjących się budynkach, ciągłych awariach CO nie wygląda to wesoło. Lokatorzy zostaną także obciążeni remontami pustostanów. Każdą wymianę wanny (2 mln) w takim lokalu, czy muszli klozetowej (200 tys.) opłacą z własnej kieszeni.

Nie trudno przewidzieć, że część lokatorów przestanie płacić za mieszkania. I nie będzie to zła wola, ale brak pieniędzy. Nie można 2/3 poborów oddawać na wszelkie świadczenia. Za co żyć, utrzymać dzieci, ubrać się?

Perspektywa — mieszkania pod mostem

IWONA GALIŃSKA

Dobre samopoczucie Ministerstwa

Planowane zmiany nie spędzają snu z powiek pracownikom Ministerstwa Budownictwa i Gospodarki Mieszkaniowej. Są głęboko przekonani o słuszności działań min. Aleksandra Paszyńskiego. Tylko gospodarka rynkowa uzdrowi sytuację mieszkaniową. Artur Bodner naczelnik jednego z wydziałów zapewnia, że trudna sytuacja zostanie złagodzona osłonami socjalnymi. Dla najuboższych wysokość czynszu nie może przekraczać 7 proc. dochodów. Tylko nie wiadomo, kto zostanie zaliczony do tych najuboższych. Jakie będzie kryterium przyznania ulgi. Tak samo niejasna jest sprawa z mieszkaniami własnościowymi. Ich właściciele będący kilka lat temu w lepszej sytuacji materialnej mogli wykupić lokal kwaterekowy. Obecnie znaleźli się w biedzie, czy to z powodu niskiej emerytury, czy bezrobocia, lub innej losowej sytuacji. Im osłona socjalna nie przysługuje. Podobno na mocy przepisów z 1985 roku państwo może od nich wykupić mieszkanie po zrewaloryzowanej cenie. Tak, że dawny właściciel będzie użytkował lokal już kwaterekowy. Jakie jednak zrewaloryzowane ceny obowiązują też dokładnie nie wiadomo.

Zwyktemu obywatelowi trudno polapać się w gąszczu przepisów i nie wyjaśnionych spraw. Toteż budzą oburzenie argumenty pana Bodnera przekonującego o konieczności wyrzeczeń. „Przecież dużo właścicieli samochodów musi się ich obuznie wyrzec — tak samo z mieszkańiami” — dododzi. Bez samochodu można jednak żyć, ale nie sposób mieszkać na ulicy.

W marcu tego roku światową opinię publiczną zburzowała groźna wiadomość, jedna z tych, które wydają się anachronizmem wyjętym z najgorszych kart historii naszego stulecia, nie bez racji nazwanego wiekiem totalitaryzmów. Współpracownik londyńskiego „Observera”, Farzad Bazoft został skazany na śmierć i stracony za rzekome szpiegostwo. Wydarzyło się to w Iraku, państwie frontowym, rządzonego od lat żelazną ręką Saddama Husseina, potępianego przez społeczność międzynarodową za stosowanie broni chemicznej przeciw partyzantom i torturowanie więźniów politycznych.

22 kwietnia nad ranem spadkobiercy komunistycznej służby Bezpieczeństwa podpalił mieszkanie dziennikarza „Gazety Wyborczej” Jerzego Jachowicza, autora odważnych tekstów o resorcie MSW. Stało się to w Polsce, w środku Europy, w demokratycznym kraju, rządzonego przez gabinet Tadeusza Mazowieckiego, polityka cieszącego się (jak wskazują aktualne sondaże opinii publicznej) autorytetem i poparciem 85% społeczeństwa.

Maria Jachowicz, żona dziennikarza, która poniosła śmierć w wyniku wzniesionego przez zawodowych „nieznanych sprawców” pożaru dołączyła do długiej listy ofiar politycznych morderstw. Na liście tej są naz-

wiska Stanisława Pyjasa, Bogdana Włosika, Jana Strzeleckiego. Pruszkowski zbrodniec cechował jednak inny stopień perfidii.

typ etyki, jakim jest etyka bandycka. Ta, która kieszonkowcowi nakazuje odesłać zbędne mu dokumenty okradzionego.

dziej znany dzięki temu, czego dokonał później na rzymskim Placu św. Piotra.

Nie łatwo dziś w Polsce być dziennikarzem. Środo-

Nie czekając na wyniki śledztwa...

ŁUKASZ PERZYNA

Śmierć Marii Jachowicz, lepiej może niż proces towarzyski, dokumentuje pewną metodę działania. Prawdziwy tajny policjant nie zabija tego człowieka, w którego chce w ostatecznym rachunku ugodzić: uderza w osobę mu bliską. Za działalność Barbary Sadowskiej zapłacił śmiercią jej syn, Grzegorz Przemyski.

Prawdziwi mężczyźni, mocni ludzie z SB, którzy w niedzielną noc przyszedł podpalić dom redaktora Jerzego Jachowicza, musieli wiedzieć, że wewnątrz znajdują się dwie kobiety. Czerwonym pająkom, które długo snuły swoją sieć wokół pruszkowskiego mieszkania, obcy pozostaje nawet ten specyficzny

Korzenie tego, co wydarzyło się 22 kwietnia w mieszkaniu Jachowiczów tkwią w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 — gdy łomami rozbijano drzwi tysięcy polskich domów. Jeśli nie zlikwiduje się rezerwat, w którym pozostają bezkarnie realizatorzy tamtej akcji, przyjdą oni znowu po nas, gdy będziemy spali...

W ostatnim dziesięcioleciu porównywano już Polskę z Finlandią i Hiszpanią, Filipinami i Japonią (oczywiście tą drugą). Obyśmy nie musieli w tym, co dzieje się w naszym kraju, odnajdywać analogii z Irakiem czy Turcją, gdzie w zamachach na dziennikarzy specjalizował się pewien bojownik „Szarych Wilków”, bar-

wisku należy się satysfakcja. Jeśli nie da się wykryć bezpośrednich sprawców, niech odpowiedzą ci, którzy ich wyszkolili i wychowali. Ciekawe, czy pruszkowską sprawą zainteresują się bliżej posłowie Łopuszański i Jurek, antykomuniści rocznik 1989, odważnie zajęci tropieniem lewicy w OKP-owskich szeregach.

Sądzę, że środowisko zadba o ustanowienie nagrody przyznawanej dziennikarzom znanym w podejmowaniu drażliwych tematów. Nagrody imienia Marii Jachowicz... Tyle chyba można zaproponować nie czekając na wyniki śledztwa.

W warszawskim barze szybkiej obsługi „Ikar”, w sali, gdzie bywalcy spożywają piwo, a czas umilają sobie grą w „numerki” na gwoździu wisi plik banknotów a 20 zł. Nic za nie kupić nie można. Ich numery są bowiem tak znane graczom, iż pieniądze te straciły już jakąkolwiek przydatność. Signum temporis?

Jeżeli jednak dokładnie przyjrzeć się losom polskiej dwudziestozłotówki to wówczas można dostrzec kilka wielce niepokojących zjawisk. Wszystkie one mają pewien związek ze słynnym ekonomicznym prawem

sięciokrotnie wyższej. Zaś papierowe dwudziestki powędrowały na hak...

Takie zjawiska można ujmować wyłącznie w kategoriach patologii społecznej, ale czy to nie będzie oznaczało powrotu do skompromitowanej koncepcji „dobrego rządu”, którego nie chce zrozumieć głupie i niewdzięczne społeczeństwo. Pieniądze bije w Polsce Narodowy Bank Polski, on jest tu jedynym gestorem. Każda zmiana „modelu” 20 zł, co najmniej formalnie, obarcza prezesa NBP. „Ile razy zmieni się prezes NBP, tyle razy powstaje nowa 20-złotówka” — stwierdził pewien stary bankowiec. A na tym stanowisku zmiany są częste! Jednocześnie NBP (wraz ze swym prezesem) doskonale orientuje się w zakładanym i osiąganym stopniu inflacji. Musi zatem zdawać sobie sprawę ze stale zanikającej społecznej

Gotówka na haku

JACEK ŚWIDZIŃSKI

sformułowanym przez Kopernika i Ockhama, a głoszącym, że zawsze gorszy pieniądz wypiera z obiegu lepszy.

Najpierw pojawiła się dwudziestozłotówka zwana dziś „dużą”. Było jej zresztą co najmniej kilka odmian różniących się awerssem i rewerssem. Potem zjawily się monety średniej wielkości. Niemal natychmiast rozpoczęto druk banknotów o tym nominale, które — obok wyjątkowo szkaradnego wyglądu — miały równie fatalną trwałość. A zatem w obiegu pojawiły się „małe” dwudziestozłotówki. Tego też było mało — wprowadzono ostatnio jeszcze mniejsze, zbliżone barwą i kształtem do 5-złotowej monety, o nominale 20 zł. Wygląda to na jakieś szaleństwo mnożenia bytów finansowych ponad jakąkolwiek potrzebę.

Każda nowa forma pieniądza to dodatkowe koszty. Gdyby chodziło o pieniądze o dużym nominale, to jeszcze można by to tłumaczyć chęcią zabezpieczenia się przed fałszerstwami, które w Polsce zdarzają się i zdarzają, ale które nigdy jeszcze nie stanowiły problemu ani społecznego ani finansowego. To problem dolara USA, nie złotówki.

Co więcej, tylko psychopata zajmowałby się fałszowaniem „dwudziestek”. Nawet w Mennicy Państwowej koszt wyprodukowania takich monet czy banknotów przewyższa ich wartość obiegową. Nie mają te monety i banknoty już żadnej wartości użytkowej, bowiem inflacja popchnęła ceny daleko powyżej granicy 20 zł. Pudełko zapalek kosztuje w granicach 70 zł (to jest kosztowało w chwili pisania tych słów, ile będzie warte w momencie ich druku — Bóg jeden wie). Najlepiej wartość „dwudziestki” oceniło społeczeństwo. Z chwilą, gdy za połączenie telefoniczne z automatu przyszło płacić „średnimi” monetami, natychmiast ich bazarowa cena zaczęła w stolicy sięgać wartości dzie-

żyteczności pieniądza o takim nominale.

Ale nie wszystko można zwać na głowę, czy też barki prezesa NBP. Mamy ministra skarbu (czy finansów), mamy Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, mamy dwuizbowy parlament i kilka jeszcze innych instytucji (NIK, rada banków, itd.), które z racji swych praw i obowiązków winny przyrządzić się, co wyprawia się z polskim pieniądzem, koniec końców jedynym z najważniejszych atrybutów niezawisłego państwa.

Rząd podobno przestał ingerować w ceny. Nigdy i nigdzie tak do końca żadna administracja państwa z tego prawa nie rezygnuje. Można zupełnie łatwo — jak to niedawno zapowiedziano — ustalić pewne zaokrąglone kształty cen. Jaki z tego zysk? Ogromny. Po pierwsze, natychmiast znikłaby kwestia produkcji mało przydatnych monet i banknotów o niskim nominale. Po drugie uprościłoby to operacje związane z księgowaniem, liczeniem i transportem pieniędzy de facto bezwartościowych. To oderwałoby tysiące ludzi od mało sensownego zajęcia i pozwoliłoby przyspieszyć sanację polskiego systemu bankowo-finansowego. I wreszcie — last but not least — pozwoliłoby społeczeństwu odzyskać szacunek do pieniądza swego państwa, miast wieszania go (tj. pieniądza) na haku.

P.S. Dwudziestozłotówka służy tu jako przykład. Jeśli sprawy będą dzieć się dalej tak jak do tej pory, niebawem przyjdzie czas na 50 zł, potem na „stówkę” itd. Rzecz w tym, by na zjawiska, dające się przewidzieć, a dotyczące sfery tak ważnej jak pieniądź — reagować szybko, zdecydowanie i odpowiedzialnie. Kraj, w którym nie szanuje się pieniądza, nie wzbudza sam szacunku. Ani zaufania u innych. A na tym, zdaje się, bardzo nam zależy.

Polska musi wybrać

Piąty maja 1990 roku na pewno przejdzie do tradycji polskiego ruchu ludowego. I do historii II programu telewizyjnego. A to z powodu bezprzykładnego blamażu dziennikarza „Gazety Wyborczej”. Polskie Stronnictwo Ludowe „Wilanów” (znaczną jego część) oraz Polskie Stronnictwo Ludowe „Odrodzenie” — zjednoczyły się.

Dla jednych ten moment nastąpił za wcześnie. Zdaniem innych — o wiele za późno. Prezes (od tej pory już tylko PSL, bez żadnych dodatków) był zdania, że zjednoczenie nastąpiło na tyle późno, iż nie we wszystkich gminach wiejskich partia chłopska zgromadzi komplet mandatów w wyborach samorządowych. I Roman Bartoszcze nad tym ubolewał.

Prezes zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszyscy „chłopi z Marszałkowskiej” zaakceptują rezultaty Kongresu Jedności Ruchu Ludowego. Na

pytanie o argumenty — w dyskusji z oponentami — odpowiedział: „Kiedy przyjdzie pora rozmów, kiedy zaczniemy rozmawiać o konkretnych sprawach, będą i argumenty”.

Na zaimprovizowanej konferencji prasowej można było usłyszeć wypowiedzi o zmarnowanym okresie, o przegranej „programie” Balcerowicza, o rugowaniu polskiego żywiołu z naszej gospodarki.

Z auli Politechniki Warszawskiej delegaci wychodzili w różnych nastrojach. Miałem okazję rozmawiać z pracownikami aparatu, którzy już mieli „poustawiane biurka” po... nie zjednoczeniu się ruchu ludowego. A jednak chłopski rozsądek zdominował salę. Przytłumił rozchwyty i przymiarki polityczne. Jeszcze raz okazało się, że chłopci, ponad partykularne podziały, przedkładają dobro kraju. Dobro i zasobność wsi oraz polskich rodzin.

(weg)

Przez kilkadziesiąt lat wszystko było jasne. Kto chciał mieć spokój w pracy i w ogóle w życiu, 1 maja o oznaczonej godzinie gładko wygolony i odświętnie ubrany, często w towarzystwie rodziny szedł na jedyny dozwolony tego dnia pochód. Po kilku godzinach oczekiwania w tłumie, na ogół zmęczony stanem w ten przezwaznie pogodny dzień przechodził szybko przed trybuną, z której, zależnie od okresu historycznego, kiwał

owacja zgotowana „komuchom” przez przedstawicieli „Solidarności Walczącej” zebranych na trasie pochodu plus jakieś petardy i świece dymne. Ale za to na czele szedł sam Miodowicz i to w towarzystwie Millera, jednego z liderów Socjaldemokracji R.P. A wygrającym solidarnościowcom wolno było bezkarnie ubliżać od faszytów.

Niewątpliwie największe atrakcje spotkały tych, którzy zebrali się na

Święto Zdezorientowanych

doń przyjaźnie dłońią a to Bierut, to znów Gomułka, wreszcie Gierek. Trwało tak i trwało, aż roku pewnego wszystko uległo raptownej zmianie.

Potem było kilka lat dziwnych. Bo można było iść na pochód „legalny”, przechodząc chyłkiem pomiędzy metalowymi plotkami i ściągając na siebie niewybredne epitety ludzi, którzy z za tych plotków, strzeżonych szczerze przez milicję przyglądali się „czerwonej holocie” i, jak przed laty, mieć spokój w pracy a za to „krzywości” u sąsiadów. Można też było udać się na pochód nielegalny, ryzykując oberwanie tęgą, gumową pałą, polanie kolorową wodą z sikawki ewentualnie zagazowanie — a w szczególności niesprzyjających okolicznościach wszystkie te wątpliwe przyjemności na raz, plus jeszcze 48-godzinny wy-poczynek na komisariatowych dechach i sporą grzywnę wymierzaną automatycznie przez kolegium kaźdemu „upolowanemu”. W tym roku wszystko się pokrzyżowało.

Taki np. warszawiak mógł po raz setny już obchodzone w Polsce robotnicze święto spędzić na wiele sposobów. Np. z „Solidarnością”, która czczenie tego dnia rozpoczęła od mszy w kościele św. St. Kostki, by potem, po zaimprovizowanym wiecu przejść niewielkim pochodem po żoliborskich uliczkach. Albo, z nieprzewidzianymi przygodami wziąć udział w kilkunastotysięcznym pochodzie ludzi spod znaku OPZZ. Te przygody to

Placu Konstytucji, by dzień ten spędzić w towarzystwie działaczy PPS-RD, do których tym razem dołączyli anarchości. Hasła tam głoszone były chyba najbardziej populistyczne jak np. likwidacja sztucznie ponoć wywołanego bezrobocia, zwiększenia wynagrodzeń za 8-godzinny dzień pracy, wstrzymania realizacji planu Balcerowicza, zaniechania rządowego programu prywatyzacji, rozwiązywania programu mieszkaniowego itp. Ta impreza skończyła się chyba najmniej ciekawie, jako że w tym samym czasie trwał w Sali Kongresowej Kongres Prawicy, pod hasłem „Dość rządów lewicy, Prawda, Prawica Polska”. Li-cho jakieś poniosło tam pochód PPS-owców, którym na spotkanie wyszli pałkarze ze swastykami na podkoszulkach wynajęci przez obradujących z partii takich jak Unia Polityki Realnej, Ruch Narodowo-Liberalny, Liberalno-Demokratyczna Partia Niepodległość, Stronnictwo Narodowe itp. Byli ranni, także wśród dziennikarzy.

Możliwością było więc tym razem aż nazbyt wiele. Niesmak mogą oczywiście budzić takie wydarzenia, jak te podczas pochodu OPZZ, a już zwłaszcza przywodzące na myśl najgorsze przedwojenne praktyki prawicowców ekscesy pod Pałacem Kultury, niemniej, jak ktoś się wyraził, nasza bardzo młoda demokracja musi i przez to przejść.

Gospodarka dogorywa... Trudno inaczej określić stan, w którym notujemy 30 proc. spadek produkcji, blisko 140 proc. inflację i bezrobocie sięgające już 400 tys. osób. W miejsce obiecywanej Ameryki mamy znacznie drastyczniejsze pogorszenie się poziomu życia, niż to jakie miało miejsce w okresie 1980—82. Najbardziej przekonująco mówi o tym GUS: produkcja przemysłu spożywczego spadła o ponad 40 proc. do kwietnia 1990 r., zaś zamiast 10 proc. spadku poziomu stopy życiowej społeczeństwa mamy 40—50 proc. spadek.

Nic zatem dziwnego, że nie tylko poszczególne grupy społeczne domagają się zmiany tego stanu rzeczy i korekt „programu Balcerowicza”, ale także i naukowcy. Bunt profesorów przeciw adiunktom (obok samego Balcerowicza wielu jego bliskich współpracowników to doktorzy i docenci) przybiera różne formy. Rząd tymczasem, który doprowadził gospodarkę do tak skandalicznego spadku produkcji, nadal nie ma pomysłu jak wyprowadzić polską ekonomikę z gigantycznej recesji.

„Drogi panie Camdessus”

Czy tak być musiało? Odpowiedzmy wprost — rząd niepotrzebnie skazał całe społeczeństwo na wyrzeczanie. Jedyne efekty „programu” to stłumienie inflacji, spowodowane uprzednio przez ten sam rząd. Zbyt wysoka to cena, którą płaci kraj; cena — nie warta efektu. Bo oto stanęliśmy przed dylematem jak wzbudzić produkcję, by nie wywołać wtórnej inflacji. Zdaniem ekonomistów jest to nieuniknione. A wszystko wzięło się z wielkiego zadufania i magicznej niemal wiary ludzi Balcerowicza w czystą ekonomikę i uruchamiania jako jedynej siły sprawczej, instrumentów fiskalnych: podatków, wzrostu cen i blokady płac. Przypomnijmy, że w uchwale sejmowej z końca grudnia znalazły się zapisy, że inflacja w br. nie przekroczy 95 proc., spadek produkcji nie będzie większy jak 5 proc., zaś bezrobocie wyniesie 400 tys. osób. Przyjęto takie liczby, chociaż eksperci Banku Światowego przestrzegali Balcerowicza, że są one zbyt optymistyczne.

Sądzę, że na programie zaciążyło hasło komunistyczne z lat budowy hut Katowice „Polak potrafi”. Stąd w liście intencyjnym do dyrektora Międzynarodowego Funduszu Walutowego pana Camdessus’a meldowano, iż program ma dwa cele: — pierwszy — szybkie i zdecydowane ustabilizowanie gospodarki prowadzące do niemal natychmiastowego i trwałego wyhamowania inflacji; — drugi — zdecydowane działania dla przebudowy systemu gospodarczego, w drodze przechodzenia na mechanizmy rynkowe.

List intencyjny zakładał „ograniczenie wzrostu płac do niewielkiego ułamka wysokości przyrostu cen w okresie styczeń—kwiecień 1990”, a do końca roku niewielkie podwyższenie tego ułamka. Obniżanie poziomu życia stanowi więc stały element polityki gospodarczej rządu, co zostało „omówione z ruchem związkowym”. W efekcie stopa inflacji ma spaść do 1 proc. miesięcznie w połowie 1990 roku. Ostra polityka fiskalna ma w rezultacie zaledwie „odtworzyć stosu-

nek wpływów i wydatków” dochodu narodowego podzielonego na poziomie 1988 roku.

Najgorzej jest z wpływami do budżetu i dlatego przedsiębiorstwa państwowe będą płaciły „na rzecz wysiłku dostosowawczego” wyższy podatek dochodowy niż inne sektory własnościowe. W ten sposób sektor uspołeczniony będzie dotował prywatyzację. Ta reforma ma zdecydowanie zbyt wiele z recesji gospodarczej, by miała dobrze służyć społeczeństwu. Pan Camdessus jest rzeczywiście bardzo „drogi”...

Adiunkci i neofici

Potężne uderzenie podatkowe, cenowe połączone z brakiem zasilania gospodarki w dewizy na początku roku musiało wstrząsnąć rynkiem i gospodarką. Wysoka stopa procentowa od kredytów sprawiła, że przestały je zaciągać przedsiębiorstwa. Ludność z kolei ograniczyła do minimum swoje zakupy. Wystarczy dodać, że w wielu sklepach o 40—50 proc. zmalała sprzedaż nabiału, chleba czy mięsa i wielu innych towarów.

Przy tak płytkim rynku jak polski, nie trudno było ograniczyć inflację i zatrzymać płace. Tu jednak precyzyjnie ustalony scenariusz zaczął się rozlać w szwach. Produkcja spadała znacznie szybciej niż przypuszczano. Nie pomogły groźne pomrukiwania na przemysł, później na GUS że daje nieprawidłowe wyliczenia. Rzeczywistości nie da się zmienić zakłębieniami. Po prostu gospodarka zareagowała zgodnie z regułami gry ekonomicznej — spadkiem produkcji.

W realiach polskich silnie wydrenowane przez poprzednie lata przedsiębiorstwa nie znalazły środków, aby szybko przeorientować produkcję. W nieco lepszej sytuacji znalazły się te z nich, które miały umowy eksportowe na Zachód. Reszta musiała — przy szybko wypełniających się magazynach i małym zbycie — ograniczać produkcję, wysyłać załogi na urlopy płatne i bezpłatne, a następnie podejmować zwolnienia grupowe. Nie uratuje gospodarki również sam eksport. Obejmie on znikomą część produkcji krajowej. Jej poziom uniemożliwia eksport na Zachód. Z kolei ze względu

na bilans płatniczy znacznie redujemy nasz eksport do ZSRR.

Konsekwencje tego stanu są jednak znacznie poważniejsze. Oto w bardzo krótkim czasie wyroby rodzimego przemysłu stały się droższe od zagranicznych. Dotyczy to praktycznie wszystkich sfer produkcji: wyrobów elektronicznych, obuwia, ba — nawet w niektórych przypadkach warzyw.

Ceny mieszkań na wolnym rynku osiągają poziom 300—400 dolarów za m. kw., a więc taki sam lub wyższy, jak w Nowym Jorku, Wiedniu czy Londynie.

I teraz nastąpiło coś, czego zupełnie nie przewidziano. Oto wyroby polskie zaczęły zostawać w magazynie, zaś rynek zalewały produkty zachodnie. Zatem kolejne fale podwyżkowe oczyściły pole dla towarów zagranicznych. A równocześnie tworzenie się zapasów w polskim przemyśle skłania odbiorców zagranicznych do zrywania umów i dyktowania nowych, gorszych cen. Ile to nas już kosztowało — trudno dziś zliczyć.

Nie można jako sukcesu traktować wyników I kwartału, kiedy to uzyska-

polską czeka w tym roku 35 proc. recesja.

Wróćmy do naszych naukowców. Otóż krytykowano zachowawcze tempo rozwoju, jakie się przyjmuje 2—4 proc. rocznie. Odrzucam taką strategię — powiedzieli prof. Grzegorz Kołodko i Mieczysław Nasitowski. Po recesji bowiem w roku 2000 będziemy mieli dochód 2500—2700 dolarów na głowę. Jeżeli sprawdzi się zapowiedź o 20 proc. spadku płacy realnej to będziemy mieli płace na poziomie 1975 roku. Zatem za 10 lat będziemy mieli płace na poziomie wybuchowego roku 1980.

Czy warto było robić tę rewolucję, gdy wyniki jej są tak nędzne? — pytali ekonomiści. Przypomnieli, że po roku 1982 osiągnano rocznie 5 proc. wzrost. Przestrzegali przed konsekwencjami zadłużania się. Już za 5 lat zaciąży ono mocno nad Polską, osiągnie poziom 58 mld dolarów. Na jego obsługę pójdzie cały polski eksport dolarowy. Zabraknie środków na inne cele.

Zatem ta droga prowadzi do kolejnych kłopotów. Czy jest inne wyjście? Należy przede wszystkim odkręcić

Dramat się pogłębia

STANISŁAW MARCINIAK

no w obrotach z RWPG dodatnie saldo 970 mln rubli zaś z krajami zachodnimi 771 mln dolarów, jako że zwiększenie sprzedaży polskich wyrobów towarzyszy prawie 35 proc. zmniejszenie importu; głównie środków produkcji. Ilustruje to po prostu niemoc przemysłu, który już wkrótce nie będzie miał z czego produkować: głównie przemysłu lekkiego (w marcu notował 45 proc. spadek produkcji) i elektromaszynowego (34 proc. spadek).

Mści się ślepe zawierzenie metodom stosowanym w gospodarce rynkowej amerykańskiej. Fiskalizm przeniesiony w realia polskie oznacza katastrofę gospodarczą.

Korekta do Balcerowicza

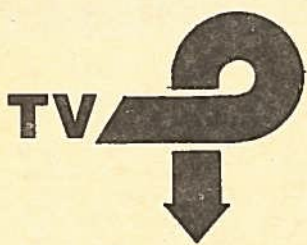
Czego należy oczekiwać od rządu i Sejmu — aby wyprowadziły polską gospodarkę z samobójczego lotu coraz bliżej ziemi? Bez korekty i to radykalnej — rozstrzaska się ona na kawałki. Zwłaszcza, że rolnicy zdecydowanie powiedzieli już na zjeździe zjednoczeniowym PSL, iż ani myślą dłużej ponosić ciężary nałożone im przez ekipę Mazowieckiego. Załogi zakładów są też coraz bliższe kresu wytrzymałości.

Jako memento zawisło nad rządem ostrzeżenie ze strony Społecznej Rady Planowania, w skład której wchodzi najbardziej doświadczeni naukowcy. Nieco wcześniej zabrał głos sam profesor Kazimierz Łaski, od 20 lat wykładający w Linzu, światowej sławy specjalista od teorii wzrostu gospodarczego. Stwierdził on, że bez rewizji programu, gospodarke

śruby podatkowe i płacowe. Z pewnością wisi nad nami groźba kolejnej fali inflacji. Ale już nie takiej, jak przed paroma miesiącami, kiedy były puste półki w sklepach. Dziś rynek jest nasycony wszelakimi dobrami. Istnieją duże zapasy towarów. Poluzowanie potrzebne jest, by nie dopuścić do upadku najlepszych działów gospodarki. Wyjść z kryzysu możemy tylko przez wyższą produkcję, a tę trzeba opłacać. Pieniądz, który trafi do ludzi znajdzie pokrycie w towarze: drogie mieszkania, drogie dobra konsumpcyjne, których dziś wiele rodzin sobie odmawia. Wyzwoli zatem postawy proprodukcyjne, zagospodaruje setki tysięcy bezrobotnych i miliony zatrudnionych, którzy dziś pracują przez część tygodnia. Oczywiście — jak każdy lek — i ten musi być podawany pod troskliwym okiem lekarza.

Zapaść jest tak duża, że nie pomogą żadne egzorcyzmy. **Bo przypomnijmy — po I kwartale zanotowano 30 proc. spadek produkcji przy tylko 2 proc. bezrobociu. Zatem zamiast wzrosnąć, wydajność pracownika ogromnie spadła.** Czy zdaje sobie z tego sprawę rząd? Sądzę, że sam stara się w to uwierzyć, ale nie pozwala mu świadomość przegranej. Im dłużej trwać będzie w tym uporze — tym gorzej dla gospodarki. Gabinet jeszcze ludzi się, że zdola rozpedzić chmury przy pomocy kredytów zagranicznych i odroczenia spłaty zadłużenia. Jeszcze nie chce ruszyć płac. A tylko popyt i podaż mogą uzdrowić gospodarkę i wyprowadzić ją z recesji.

Kiedy to wreszcie dotrze do adiunktów polskiej gospodarki?



PIĄTEK 18.V.1990

PROGRAM I

- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Dorotej” — jugosl. film fabul.
- 16.00 Program dnia oraz Telegazeta
- 16.05 Piłkarska kadra czecha
- 16.25 Dla młodych widzów: Rambit — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Prywatne życie Elżbiety i Essex” film fabul. USA
- 21.50 Sport
- 22.10 Weekend w Jedyńce
- 22.20 W kinie i na kasecie
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Spor o jutro — Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (42)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
- 18.00 „Dobra nadzieja” (8) serial franc.
- 19.00 Express gospodarczy (powt.)
- 19.20 Antena „2” proponuje
- 19.30 progr. publ.
- 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka — Horacy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Joshua wtedy i dziś” kanad. film fabul.
- 23.45 Komentarz dnia

SOBOTA 19.V.1990

PROGRAM I

- 8.40 Ziarno — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców
- 9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Heidi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Była łąka” film dokum. R. Dębskiego
- 11.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 11.10 Militaria — obronność — nowoczesność — program dokum.
- 11.35 Laboratorium — Atom — groźba, nadzieja?
- 12.05 Wędrowki dalekie i bliskie: „Kamienie Prowanjsji” film dokum.
- 12.40 Flesz — program muzyczny
- 13.10 Bo piłka nożna to... — reportaż
- 13.40 Z Polski rodem — magazyn polonijny
- 14.10 Informacje — program rozr.
- 14.40 Premiery Starożytności: „Róża” film archiw. z 1936 r.
- 16.20 „Przechodniu, powiedz Polsce...” film dokum.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Butik
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Lew prosi o pomoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Konkurs Piosenki Eurowizji — Zagrzeb'90
- 23.10 Telewizyjny przegląd sportowy
- 23.40 Telegazeta
- 23.50 „Cyganka” franc. film fabul.

PROGRAM II

- 11.45 Konkurs Pięciu Milionów
- 12.30 W świecie ciszy
- 12.55 Program dnia
- 13.00 Studio im. A. Munka
- 14.00 5-10-15 program dla dzieci i młodzieży
- 15.30 Małe kino: „Zatoka Pucka” film dokum. J. Boja
- 16.00 Cisza i dźwięk — Chen Yi (ChRL)
- 16.30 Legendy filmu — Paul Newman
- 17.30 Wielka gra
- 18.30 „Odeon” na antenie „2”
- 19.30 Alfa i omega
- 21.00 Dwa + 2
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Mussolini — historia nieznaną” (5) serial USA
- 22.45 Komentarz dnia
- 22.50 Alfabet Kisiela
- 23.00 „Polska baba” program Danuty Rinn

NIEDZIELA 20.V.1990

PROGRAM I

- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek oraz ost. odc. filmu z serii „Emil z Lönnberga”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (odc. 11-ost.)
- 11.05 „Szalom” film dokum.
- 11.45 Notowania

- 12.10 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.55 Teatr Młodego Widza: „Malgosia contra Malgosia” (cz.II)
- 13.50 Sportowa niedziela
- 14.45 Morze
- 15.10 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — Rozjechać tęsknotę
- 15.55 „Angielska limuzyna” (4) „Pieskie życie” serial franc.
- 16.50 Antena
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: B. Wina-wer „Znajomek z Fiesole”
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Modrzejewska” (2) „Peregrynacje” serial TP
- 21.30 7 dni — świat
- 22.00 Sportowa niedziela
- 22.50 Telewizja z podziemia
- 23.50 Życie jest fraszką (3)
- 24.00 Telegazeta

PROGRAM II

- 9.00 Kalejdoskop — przegląd public.
- 9.30 Przegląd tygodnia
- 10.05 Film dla niesłyszących: „Modrzejewska” (2)
- 11.30 Jutro poniedziałek
- 11.55 Program dnia
- 12.00 PKF
- 12.10 „Możesz — prawodawca” (odc. 6-ost.) serial USA
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (12) „Zamiana” serial USA
- 14.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
- 14.55 A to Polska właśnie
- 15.30 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia a historia” odc. „Prawda Ewangelii” ang. serial dokum.
- 16.20 Polacy — film dokum.
- 17.00 Studio sport
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria „2”
- 20.00 Festiwal Muzyki Łancut 90
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Możesz — prawodawca” serial USA (odc. ost.)
- 22.45 Dziecko szczęścia, czyli Jeremi Przybora „Jesien”
- 23.30 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 21.V.1990

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
- 16.25 LUZ — program nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr Telewizji: Władysław Terlecki „Krótką noc”
- 21.15 Sport
- 21.25 Kontrapunkt
- 21.55 Szkoła mistrzów — Waldemar Dziki
- 22.10 Przegląd Piosenki Młodzieżowej
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 23.00 Język francuski — 1. 6-powtórzeniowa

WTOREK 22.V.1990

PROGRAM I

- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Bluebell” (2) ang. serial obyczaj.
- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: TIK-TAK
- 16.50 Kino Tik-Taka: „Gumisie” film anim. USA
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Klinika zdrowego człowieka
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus-Minus
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Bluebell” (2) ang. serial obyczaj.
- 21.10 Sport
- 21.20 Listy o gospodarce
- 21.55 „45—89” (4) — „1980—1989” film dokum.
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.05 Język angielski I. 59

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski I. 59
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Dookoła świata — W Bona Espero po latach
- 18.00 „Pavocello” nowela TP reż. A. Żuławski, wyk. S. Friedman, M. Milecki J. Kasperska, J. Kłosiński
- 18.30 progr. public.

- 19.10 Modlitwa wieczorna z Kopalni Sołi w Bochni
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Non stop kolor — „Kobiety w rocku” film muz. prod. ang.
- 21.00 Wywiady tony Dziedzic
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Crimen” (4) film polski
- 22.40 Komentarz dnia

ŚRODA 23.V.1990

PROGRAM I

- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Diabełek za przednią szybą” radz. dramat społ.-obyczaj.
- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: SÓŚ — sami o sobie
- 16.50 Dla dzieci: Trąba
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzeczpospolita samorządna
- 19.30 Wiadomości
- 20.10 Studio Sport — Puchar Europy w piłce nożnej AC Milan — Benfica Lizbona
- 22.15 Zawsze po 21-ej
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.10 Język angielski I. 30

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (43)
- 16.55 Język francuski I. 6-powtórzeniowa
- 17.25 Program dnia
- 17.30 ABC, teleturniej językowy
- 18.00 „Marc i Sophie” (13) „Piękne sweterki” serial franc.
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 Express gospodarczy
- 19.30 progr. publ. kult.
- 20.00 „Jonasz i Melicharowa” film fabul. prod. czechosł.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W labiryncie” serial TP
- 22.15 Telewizja nocą
- 23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 24.V.1990

PROGRAM I

- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Uwodziciel” (3) serial ang.



Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: myśli JERZEGO HORODYŃSKIEGO.

POZIOMO:

1. b. naczelny dowódca sił zbrojnych Układu Warszawskiego,
2. przedwojenny polityk, przywódca NPR i SP,
3. republika nadbałtycka, ubiegająca się o odzyskanie niepodległości.
4. prezydent USA, inicjator konferencji w Camp David w 1978 r.,
5. członek zakonu kontemplacyjnego,

- 16.20 Program dnia oraz Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „Ordy”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Biznes — program Tadeusza Jacewicza
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Kupić, nie kupić — magazyn konsumenta
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Uwodziciel” (3) ang. serial krym.
- 20.55 Interpelacje
- 21.45 Sport
- 21.55 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 Język angielski I. 59

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (44)
- 16.55 Język rosyjski I. 30
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” serial TP (powtórzenie)
- 18.00 „Katastrofy” — „Trzęsienie ziemi” ang. serial dokum.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego „Dublin” polski film dokum.
- 20.05 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Perły z lamusa: „Cur Jester” Komentarz dnia

W najbliższych numerach

- Luźniczenie potrafią się obrońić
- Polityka celna — jaka (zła) jest — każdy widzi
- Z olimpijskiego podium do... katyńskiego lasu
- Hiszpańska droga do demokracji

- 6. pas przytrzymujący siodło,
- 7. Ordon w tytule wiersza Mickiewicza,
- 8. parlament w Rosji do 1917 r.,
- 9. serwarskie miasto w Holandii — odłam partii,
- 11. rzymski oddział wojska — autor najstarszej kroniki polskiej.

PIONOWO:

- A) polityk sanacyjny, minister spraw zagranicznych,
 - B) imię prezydenta Filipin, pani Aquino,
 - C) nad głową oznacza mieszkanie,
 - D) średniowieczny dramat religijno-dydaktyczny
 - F) duchowienstwo — pisząca część ołówka,
 - H) nadbałtycka republika, która ogłosiła niepodległość 11 marca br. — amerykański aktor znany z filmu „Na wschód od Edenu”,
 - J) 3 Maja lub nihil novi,
 - L) rządy, panowanie — minister d/s kontaktów z partiami politycznymi.
- Rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w numerze 1 brzmi: „Wyrwałność i praca człowieka wzbogaca”. Nagrody wylosowali: Barbara SEWIOŁO z Jordanowa, Małgorzata WOŁOWIK z Międzyrzecza Podlaskiego i Rafał KAZIMIERSKI z Żnina. Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	
1	○	C	○	M	○	K	U	L	12	W	K	O	W
2	P	8	O	7	P	1	J	E	L	9	○	○	27
3	○	R	○	S	○	E	25	S	15	T	O	11	A
4	C	28	A	R	16	E	14	R	○	W	○	S	29
5	○	Z	18	E	○	○	○	○	○	A	○	3	2
6	P	○	P	R	E	4	G	○	○	○	19	○	A
7	○	N	10	○	L	24	○	R	E	D	U	T	A
8	B	○	D	U	M	A	○	○	○	30	○	○	H
9	E	○	D	A	M	26	○	F	R	A	K	17	J
10	C	○	○	○	○	○	○	○	22	○	21	○	L
11	K	23	O	H	O	R	T	A	○	6	A	L	L

Prasa krajowa relacjonuje spotkania przedwyborcze przedstawicieli Konfederacji Polski Niepodległej. Na uwagę zasługują relacje z tygodników „ODGŁOSY”, „KONTAKTY” i „KRAJOBRAZY” oraz „TYGODNIKA ZAMOJSKIEGO”

Łódzkie „ODGŁOSY” obszernie omówiły spotkanie Leszka Moczulskiego w Stowarzyszeniu Adwokatów w Łodzi, podczas którego przedstawił on „współczesną polską rację stanu”. Leader KPN uzasadnił obszernie żądanie ustąpienia Wojciecha Jaruzelskiego ze stanowiska prezydenta RP, jako bankruta politycznego. Stwierdził, że potencjalnym kandydatem jest Lech Wałęsa. Niestety, jak dotychczas wspiera on swoim autorytetem politykę lewicy, co podważa jego szanse na zdobycie prezydentury. Niezbędna jest również rekonstrukcja rządu premiera T. Mazowieckiego zwłaszcza wyeliminowanie ministrów PZPR-owskich: F. Siwickiego, Cz. Kiszczaka, i M. Świąckiego oraz szefa centralnego banku Polski. Rząd premiera T. Mazowieckiego powinien znormalizować stosunki Polski z ZSRR, które oparte są obecnie na braku równoprawienia. Należałoby też uregulować stosunki bilateralne, wyjaśnić polskie uzależnienie wynikające z przynależności do Układu Warszawskiego oraz RWPG i usunąć pozostałości starego systemu komunistycznego, pozwalające na eksploatację Polski i powodujące ubożenie społeczeństwa. Zdaniem Leszka Moczulskiego nie istnieje ze strony RFN obecnie zagrożenie militarne Polski. Po zjednoczeniu Niemiec może jednak powstać ekspansja gospodarcza. Zjednoczone Niemcy będą potrzebowały surowców i taniej siły roboczej; Polska nie może stać się dla nich zapleczem gospodarczym. Powinna przez swój rozwój wywalczyć pozycje partnerskie. Dlatego potrzebne jest znaczne przyspieszenie procesu reform, których jednak nie można realizować przed przeprowadzeniem pierwszych w Polsce, całkowicie wolnych wyborów parlamentarnych. Wybory takie mogą nadać przeobrażeniom politycznym i ekonomicznym pełną, społeczną akceptację.

Leszek Moczulski przedstawił również uczestnikom spotkania sytuację wewnętrzną KPN, problemy materialne, lokalowe i trudności w dostępie do środków masowego przekazu. Sprawozdawca „Odgłosów”, Konrad Frejlich podkreślił duże zainteresowanie uczestników spotkania referatem Leszka Moczulskiego, omówił dyskusję i zwrócił uwagę na okazaną życzliwość przewodniczącemu Rady Politycznej KPN.

Łomżyńskie „KONTAKTY” opublikowały wypowiedź programową Zbigniewa Bogdańskiego, członka kierownictwa Akcji Bieżącej KPN, oddział w Białymstoku: „Główną wartością dla członka KPN jest wolna, niepodległa i suwerenna Polska”, natomiast olsztyńskie „KRAJOBRAZY” opubliko-

wały rozmowę ze Zbysławem Grajkim i Czesławem Jakubowiczem, działaczami KPN. Po przedstawieniu politycznego programu swej organizacji obaj działacze zwrócili uwagę na nowe zagrożenie dla suwerenności Polski: „Obserwujemy nieustanne oglądanie się na Zachód. Może ktoś zaoferuje parę dolarów, podaruje sklepik z gumą do żucia albo kramik z dzinsami... To jest krótkowzroczna polityka. Nie zapominajmy, że kto obecnie wyklada pieniądze, w przyszłości będzie dyktował warunki. Rząd jakby zapomniał, że to w ludziach drzemią największe rezerwy. Uważamy, że najważniejsze jest organizowanie się społeczeństwa, budowanie demokratycznego i niepodległego społeczeństwa”.

„TYGODNIK ZAMOJSKI” opublikował informację wyborczą szefa Okręgu Zamojskiego KPN, pana Roberta Rybarczyka. KPN bierze aktywny udział w wyborach samorządowych na za-

Przedwyborcze spotkania

mojszczyźnie i przedstawi wyborcom własną, pełną listę 36 kandydatów. Znajdą się na niej członkowie KPN, sympatycy oraz osoby popierane przez partię. KPN przeprowadzi dla wszystkich swoich kandydatów kampanię wyborczą. Zainaugurowało ją spotkanie Leszka Moczulskiego z mieszkańcami zamojszczyzny.

Wypada także omówić artykuł „KPN — polska racja stanu”, opublikowany w „Gazecie Częstochowskiej” 18 kwietnia. Jego autorem jest Robert Pisarek — pełniący obowiązki szefa okręgu Konfederacji w Częstochowie. Po krótkiej, ale bardzo treściwej krytyce poczynań rządu T. Mazowieckiego przedstawia 5-cio punktowy program alternatywny, opracowany przez przewodniczącego KPN L. Moczulskiego: — oddanie urzędu prezydenta człowiekowi cieszącemu się poparciem większości społeczeństwa (takim człowiekiem — zdaniem lidera Konfederacji — jest bez wątpienia L. Wałęsa), który wolał Zgromadzenia Narodowego powinien jak najszybciej zastąpić skompromitowanego W. Jaruzelskiego; — reorganizacja rządu T. Mazowieckiego, czyli usunięcie ze wszystkich stanowisk ministerialnych ludzi związanych ze starym systemem władzy, członków b. PZPR nie reprezentujących dziś nikogo; — przeprowadzenie negocjacji z

ZSRR, zrewidowanie wszystkich umów dwu i wielostronnych w celu przywrócenia pełnego równoprawienia Polski wobec Związku Radzieckiego; — prowadzenie takiej polityki gospodarczej, która nie będzie powodowała konfliktów między społeczeństwem i rządem i pozwoli na zgodne ratowanie gospodarki narodowej; — przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu i Senatu, by oba ciała ustawodawcze były rzeczywistymi reprezentantami narodu.

Dla przeprowadzenia prawdziwie wolnych wyborów konieczne jest stworzenie przez rząd — wszystkim ugrupowaniom politycznym — formalnych i materialnych warunków działania oraz propagowania swoich programów. W zakończeniu swego artykułu R. Pisarek twierdzi: „Dziś mamy szansę zrealizować te 5 podstawowych punktów bez istotnego ryzyka. Jeśli tego nie dokonamy dziś, to jutro może być za późno”.

Nieco inna w tonie jest publikacja M. Gawlikowskiego „Alternatywą” — my z KPN” pomieszczona w Dzienniku Polskim (28/29 kwietnia). Autor informuje, że Konfederacja wysunęła pełną listę kandydatów na 75 miejsc w Radzie Miasta Krakowa, obejmującą nie tylko członków i sympatyków KPN, ale również przedstawicieli ruchów wchodzących z nią w koalicję wyborczą. Wyborczy Sztab KPN przedstawił w swoim programie „naszą wizję Krakowa, miasta bogatego zamożnością swych mieszkańców”. Za najważniejsze zadanie nowych rad M. Gawlikowski uznaje kontrolę zapobiegającą zakulisowym porozumieniom i koalicjom: „... my nie dzieliłiśmy przy „zielonym stoliku” w Magdalence poselskich mandatów, znacznie lepiej czujemy się przy odsłoniętej kurtynie”.

Także K. Król przedstawił program wyborczy KPN na łamach Życia Warszawy. Stwierdził, między innymi, iż Konfederacja dąży do zdecydowanego umocnienia samodzielności miast i gmin: „Każda gmina i każde miasto powinny uniezależnić się w maksymalny sposób od władz centralnych, aby rozwiązywać swe problemy zgodnie z wolą potrzebami i możliwościami. Samorządy staną się samodzielne dopiero wówczas, gdy będą niezależne finansowo, a swoje budżety będą opierały o własne dochody”. Na zakończenie informacji przedwyborczej K. Król powiedział: „Wybór naszych kandydatów daje gwarancje, że przybliżymy niepodległość i zapoczątkujemy formowanie ustroju wolnościowego, pozwalającego skutecznie rozwiązywać polskie problemy”.

Warto wspomnieć, iż bardzo ciekawe rozmowy z L. Moczulskim przeprowadzili dziennikarze „Konfrontacji” i „Związkowca”. Opublikowano je pod tytułami: „W prawo zwrot” (Związkowiec z 6 maja) oraz „Kiedy wybory” (Konfrontacja z 25 kwietnia).

(opr. BA)

PODGLĄDANIE ŚWIATA

Ze złotych myśli męża stanu

Lech Wałęsa powiedział dziennikarzowi „Le Monde”: „Jeżeli Niemcy znów mieliby przywrócić się do destabilizacji Europy, to wówczas nie będą już tylko podzielone, lecz w ogóle wymazane z mapy. Wschód i Zachód mają wystarczającą technikę aby tę karę wymierzyć. W Niemczech podobno skandal — najwyraźniej nie zdolano się tam jeszcze przyzwyczaić do radosnej twórczości naszego przyszłego prezydenta...”

Azyl dla Castro

Fernando Arrabal, twórca surrealistycznych sztuk teatralnych powiedział: „Udzielę Fide-

lowi Castro azylu w moim domu. Oczywiście może on uważać, że jest on zbyt mały”. A może by tak udzielił Castro azylu bez jego zgody, przemocą?

Homo sovieticus

Eduard Szewardnadze zwierzył się „Ogoniokowi”, jak starał się wyperswadować Gorbaczowowi mianowanie go ministrem spraw zagranicznych: „Sądząc, że ministrem spraw zagranicznych takiego państwa jak nasze powinien być ktoś o rosyjskich korzeniach, rzuciłem na szalę, jak mi się zdało, decydujący argument: Ale przecież nie jest Rosjaninem. — Jesteś człowiekiem

sowieckim — padła odpowiedź i nie mogłem jej nie uznać”. Szkoda.

Dowcip z dalekiej Kuby

Fryzjer strzygący Fidela Castro za każdym razem pytał go o pierestrojkę. Wreszcie zniecierpliwiony Castro warknął: Czemu tak pytasz o tę pierestrojkę?, na co fryzjer odparł: Komendancie, gdy to robię, włosy stają ci na dęba i łatwiej mi strzyć.

Północne niebezpieczeństwo

Zdaje się, że nie tylko Fidelowi włosy stają dęba na wieść o pierestrojce. Deng Xiao-

ping, chiński przywódca, pytany o reformy Gorbaczowa, powiedział w wywiadzie dla „Zeng Ming”: „Musimy w dalszym ciągu uważać na to, co dzieje się na północy. Niebezpieczeństwo, które stamtąd nadciąga jest naprawdę wielkie”.

Zagraj z nami

Mary Carol Smith, dyrektor firmy produkującej oprogramowanie komputerowe powiedział o najnowszej grze pod nazwą „Złap Noriegę”: „Zrobiliśmy kilka modyfikacji, ale uważamy, że to łatwa i przyjemna zabawa”.

T.M.

Badania CBOS sygnalizują

Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło pod koniec kwietnia interesujące choć nietypowe badania opinii społecznej. Osobom objętym ankietą zadano tylko jedno pytanie: „Gdyby miał Pan(i) możliwość zadania komuś z rządu tylko jednego pytania, to komu by je Pan(i) zadał(a) i jakie by to było pytanie?”.

Ankieta spotkała się z zainteresowaniem badanych i odpowiedziało na nią 85,7% osób. Z zasady sformułowano po kilka pytań, reguły badań były jednak konsekwentnie przestrzegane i zarejestrowano tylko po jednym pytaniu. W ten sposób powstał obraz zainteresowań społecznych, bardzo różnicowany o charakterze subiektywnym, co zasadniczo odróżnia go od innych badań przeprowadza-

zeniu narodu, zniszczeniu krajowego rolnictwa?” Duże wątpliwości społeczne budzi program gospodarczy rządu, zwany planem Balcerowicza, co znajduje wyraz w pytaniach — najczęściej się powtarzających — „czy istnieje program alternatywny wobec planu Balcerowicza? Co zrobi rząd, jeśli realizacja programu nie powiedzie się? Czy rządowi nie szkoda ludzi skazanych na biedę?”

W pytaniach związanych z polityką emerytalno-rentową dominuje ton ostry, wręcz oskarżycielski, często padają słowa: bieda, nędza, ubóstwo, poniżenie. Pytano: „Kiedy rząd wreszcie zajmie się naprawdę emerytami i rencistami? Czy naprawdę nie można zrobić nic więcej dla ludzi niż płacić głodowe emerytury i dawać zupki?” Społeczeństwo nie ma też rozczarowania co do czasu wyjścia z kryzysu, co znajduje wyraz w częstym pytaniu „Kiedy będzie lepiej?” Kiedy będziemy żyli dostatnio? W pytaniach odnoszących się do problemów budownictwa mieszkaniowego przeważa ton kategoryczny i ostry „Czy i kiedy rząd — minister Paszyński — przedstawi realny plan budownictwa mieszkaniowego?” Zamiast pytań pisano też w ankiecie: „Jeśli minister nie posiada żadnego planu rozwoju budownictwa mieszkaniowego, to co on tam robi?”

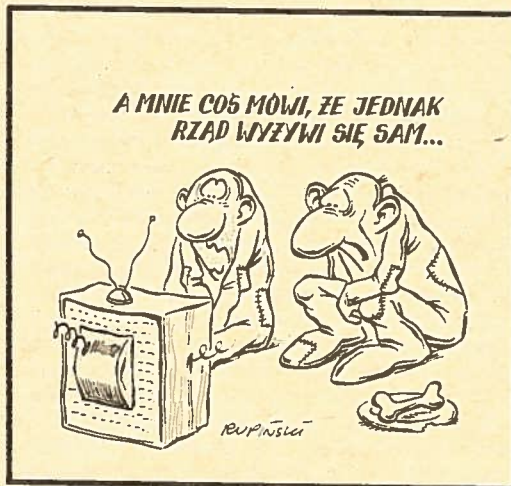
Pytania do rządu

nych przez CBOS, w których dąży się do obiektywizmu ocen.

Pytania do rządu i jego członków odnoszą się do problemów które budzą największą wątpliwość, powodując trudności, lęk i nawet wywołują agresję. Mało było pytań, wyrażających pozytywny stosunek do osoby, do której kierowano pytanie. W sposób zdecydowany przeważały zwroty, charakteryzujące krytyczny i bardzo krytyczny stosunek do poczyną osoby pytanego. Obraz stosunku społeczeństwa do rządu zarysowany treścią i formą stawiania pytań w sposób zasadniczo różni się od wyników innych badań, odnośnie stosunku do rządu. Tak znaczne różnicowanie opinii społecznej należy wyjaśnić tym, że w pytaniach wyrażają się emocje i subiektywizm pytającego, a w ocenach działań rządu dominuje czynnik obiektywizmu i racjonalizmu. Jest to dowód na istnienie wewnętrznego rozdarcia społeczeństwa, na występowanie sprzeczności ocen i poddawanie się emocjom. Najwięcej pytań chciano zadać premierowi T. Mazowieckiemu — 20,8% odpowiedzi, min. J. Kuroniowi — 19,3%, wicepremierowi L. Balcerowiczowi — 18% i w dalszej kolejności: wicepremierowi Cz. Janickiemu — 3,8%, min. A. Paszyńskiemu — 3,6%, min. oraz po 1,5% wskazań ministrów M. Niezabitowskiej, H. Samsonowiczowi i T. Syryjczykowi. Pytania dotyczyły głównie problemów gospodarczych — 63,7% wskazań. Najczęściej chciano pytać o warunki bytowe społeczeństwa — koszty utrzymania, ceny, płace — 9,7% pytań; polityką rolną, rząd — 9,2%, plan Balcerowicza — 8,5%, o emerytury i renty — 7,8%, o perspektywę wyjścia z kryzysu — 6,8% oraz o budownictwo mieszkaniowe — 5,2%.

Przykładem społecznych zainteresowań w zakresie warunków bytowych społeczeństwa są następujące pytania: „Jak długo rząd będzie nas nękał podwyżkami cen? Jak długo mamy zaciskać pasa?” Duży stopień krytycyzmu znajdował wyraz w pytaniach o politykę rolną rządu: „Co zrobi rząd, jak już zniszczy rolnictwo? Komu zależy na zagło-

Jeśli chodzi o sprawy nie związane z gospodarką to najczęściej pytano o publiczne wystąpienia członków rządu, o rozbiście ostateczne układów nomenklaturowych i rozliczenia odpowiedzialnych za krytyczną sytuację polityczną, społeczną i gospodarczą kraju. Były też pytania o życie osobiste, sytuację materialną, wygląd — sposób ubierania się (min. Kuroń i M. Niezabitowska!) oraz o sposób bycia.



Ankietowani kierowali też pytania do innych osóbistości naszego życia politycznego. I tak L. Wałęsę chciano by najczęściej zapytać, dlaczego nie wywiązuje się ze swoich obietnic, a prezydenta W. Jaruzelskiego i ministrów F. Siwickiego i Cz. Kiszczaka o termin ustąpienia z zajmowanych stanowisk.

Opracował BA

Kilka słów gorzkiej prawdy — zgodnie z nadtytułem — przeznaczam tym wszystkim, którzy uwierzyli w nasz rychły, cudowny wręcz powrót do Europy.

Pewna otóż firma postanowiła zrobić „deal”, czyli interes z pewnym, wcale nie najbardziej znanym Amerykaninem. Rozmowy wlokły się, nad Atlantykiem „fruwały” faksy, teleksy, a nawet pojedyncze słowa (te ostatnie wyłącznie o treści obraźliwej). Gdy wydawało się, że kontrakt został dopięty na ostatni guzik, Amerykanin, miał złożyć podpis i wysłać „deal” kolejnym faksem, sam wsiadł w samolot i przyleciał do naszego ukochanego „wreszcie własnego” kraju. I okazało się, że facet jak ognia unika kontaktu z firmą, z którą negocjował, tak dotąd zawzięcie, słowa kontraktu. Wydarzenia —

DICTUM ACERBUM

SAFARI

podczas jego pobytu w Polsce — przypominały realizację kiego scenariusza filmu sensacyjnego, przygodowego i science-fiction jednocześnie. Miał być (Amerykanin, oczywiście) w Marriocie; wytopiony został w ...Victorii. Miał spotkać się natychmiast; ...wyjechał do Wrocławia. Miał wrócić po kilku dniach... wynajął awionetkę i poleciał do Frankfurtu, a stamtąd — jak donoszono — prosto do swojego Los Angeles. Ale i to okazało się kamuflażem, ponieważ został odnaleziony w ...Victorii, właśnie. I teraz się zaczęło! Pięciu facetów, reprezentantów polskiej firmy, ryzykując wyszczerzenie własnego honoru, jednak postanowiło Amerykanina dopaść w hotelu. Bo że zatrzymał się w nim zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość. Telefon jednak milczał — nikt zwyczajnie nie podnosił słuchawki. Błyskawicznie zlustrowano wszystkie restauracje, bary, sklepy hotelowe. Bez rezultatu. W kasynie także go nie było. Wreszcie na pomysł wpadł tłumacz polskiej ekipy — położył się po prostu na wycieraczce przed drzwiami Amerykanina i czekał. Doczekał się. Gdy tylko mr X pokazał się w drzwiach usłyszał: „mister X, I presume?” Przyznał się. Potem było już w miarę normalnie — kontrakt wynegocjonowano, porozumienie podpisano. W stworzeniu dobrej atmosfery rozmów wielce pomogła, postawiona przez skruszonego Amerykanina, butelka wódki „Finlandia”.

Jaki z tego morał? A taki, że traktują nas jak Aborygenów w Australii, albo jeszcze gorzej. Że mają nas za białych Murzynów. Że lekceważą nas, bo wiedzą, że to my ich potrzebujemy, a nie oni nas. Że Europa, krótko mówiąc, jest zupełnie gdzie indziej, nie nad Wisłą. I długo żadnej Europy nad tą rzeką nie będzie. Że można tu co najwyższej przyjechać na swoje safari — samemu wystawiając się do „strzału”. Dopadną, czy nie dopadną, będą na tyle sprytni, czy nie? Wytrwają, czy nie wytrwają? Ci akurat wytrwali i dopadli swojego „zwierza” **ALE ZABAWĘ TO MIAŁ ON.** Oni tylko stres, za który zapłacili gotówką w dolarach. I to jest Europa? Zapytuj!

NOMENCLATOR



opinde

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA” Redaguje zespół Redaktor naczelny — Krzysztof Król (tel. 26-10-43) Centrala 26-54-01 (wew. 266 — Z-ca red. nac.; 265 — sekretarze redakcji) Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerat. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł)

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. **POZOSTAŁE KRAJE:** Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw.); ogłoszenia drobne 1000 zł za słowo. Dopłata za kolor 25%

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.) Dopłata za kolor 25%

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne, Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51, Zam. 27830.